Nr. 321 (698). Warszawa, Niedziela 28 Września 1919 roku. Rok XXV.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie miesięcznie Mk. 6.—
Na prowincji " " 7.50
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk 1.20
Za ogłoszenia drobne 15 f. za wyraz
Za zmianę adresu pobiera się 50 f.

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł.
Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.
Telefon 120-18.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 175. — Numer pojedyńczy **30 fen.**

Administracja czynna od godz. 10 rano do 5-ej p.p. bez przerwy. — Ogłoszenia przyjęte w redakcji, po zamknięciu administracji, o 10% drożej.

Prześladowanie socjalistów polskich w Poznańskiem.

Poznań, 27 września(telefonem).

Poznańska organizacja P. P. S. zorganizowała na dzień Prasy Socjalistycznej w dn. wczorajszym odczyt, na dzień zaś dzisiejszy koncert.

Na godzinę przed odczytem, który miał się odbyć o godz. 7-ej wieczorem, komenda m. Poznania przysłała zakaz zarówno odczytu, jak i dzisiejszego przedstawienia.

Przed dwoma dniami policja poznańska aresztowała jednego z naszych towarzyszy, zbierających składki na prasę socjalistyczną. Towarzysza tego przetrzymano kilka godzin w więzieniu i skonfiskowano mu listę składkową. Inicjatorem prześladowań P. P. S. w Poznaniu jest p. Rzepecki, naczelnik policji.

Widzimy, że w Poznańskiem sroży się po dawnemu prześladowanie socjalistów. Reakcja utrwala swe policyjne rządy, zastraszona wzrostem opozycji w potulnej dotychczas masie robotniczej.

Wychowankowie pruskiego systemu— Rzepeccy i Korfantowie — łudzą się, że takimi środeczkami powstrzymają falę, która podmywa junkiersko - klerykalne filary poznańskiej niepodległej satrapji.

Ruchu naszego nie zmogą te prześladowania. Niedługo będziemy czekali na chwilę kiedy lud polski przywoła do porządku Rzepeckich i Korfantych.

Ale jakąż zbrodnią jest ich postępowanie wobec plebiscytu na Górnym Śląsku, kiedy polityka poznańskich satrapów może przynieść nieobliczalną szkodę sprawie polskiej!

Prasa P. P. S-owa.

Kapitalizm nowoczesny opiera potęgę swą na udoskonalonych środkach technicznych, rugujących przestarzałe formy produkcji. Każdy nowy wynalazek z dziedziny techniki, każde odkrycie naukowe, mogące być zastosowane w życiu praktycznem, było zarazem nowym zwycięstwem przedsiębiorczości kapitalistycznej. Nic dziwnego tedy, że takie zdobycze ducha ludzkiego i pracy ludzkiej, jak telegraf, maszyna rotacyjna i t. p. w mig wyzyskane zostały przez kapitał gruntownie i wszechstronnie. Z jednej strony produkcja drukarska, dzięki ulepszeniom technicznym wzrastała ilościowo, papier zadrukowany stał się dostępnym dla coraz szerszych mas, z drugiej zaś strony dbano o to, aby treść druków, czyli strawa duchowa, ofiarowywana odbiorcom, głosiła chwałę tych, dla których jaknajszersze jej rozpowszechnienie bardzo dobrym było interesem. W miarę rozwoju kapitalizmu, wyradzającego się następnie w imperjalizm i przenikania we wszystkie dziedziny życia państwowego i publicznego, prasa kapitalistyczna — począwszy od papieru, a kończąc na dziennikarzach i redaktorze — staje się jednym z najważniejszych oręży w walce o panowanie polityczne, gospodarcze, o ekspansję światową klas posiadających. A ponieważ panowanie kapitału opiera się na wyzysku, uprawianym przez pasożytniczą mniejszość społeczeństwa nad pracującą większością, przeto prasa kapitalistyczna siłą rzeczy broni i bronić musi systemu bezprawia i gwałtu.

Gdy oto w chwili obecnej zmurszały gmach ustroju kapitalistycznego pomału, lecz nieuchronnie zapada się w gruzy, dobrze płatni obrońcy zbankrutowanych panów dnia wczorajszego i bankrutującego systemu społecznego, nadzwyczajnych muszą używać środków, by przynajmniej jeśli już nie uchronić świat stary od zaglady, to odwlec chwilę groźną. Nigdy jeszcze prasa burżuazyjna nie była tak wyzuta ze skrupułów, nigdy kłamstwo, fałsz, korupcja do tego stopnia nie gnieździły się, jak obecnie. Bóg, ojczyzna, naród, kultura, nauka, sztuka, religja — wszystko to służy jako mamidło i przynęta dla łatwowiernych tłumów.

Zgniłe są korzenie, z których wyrasta prasa burżuazyjna. Złej, przegranej broni ona sprawy. Jakże inaczej sprawa się ma z prasą socjalistyczną, wyraźniej mówiąc P. P. S.-ową! Wyrosła ona z najczystszej krynicy poświęcenia i miłości. Bezmierne ukochanie wolności i pracującego człowieka popychało setki i tysiące ludzi do świętych ofiar z życia i wolności własnej, do samopalenia na ołtarzu „sprawy" wspólnej. Jakiż ogromny kapitał moralny jest podwaliną prasy naszej, P. P. S.-owej! Jakąż dumą i radością napełnić musi każdego towarzysza, zwycięstwo bohaterskich wysiłków najlepszych jednostek, których nadludzki hart ducha i bezgraniczne umiłowanie „sprawy" pokonały gnuśność i upodlenie całego społeczeństwa! Jest że to przypadek, że najlepsi synowie narodu, mocarze czynu, słowa i pióra, wyszli z P. P. S., lub blisko niej stali? Nie jest że to dowodem, że w chwilach powszechnego upadku, jedna jedyna P. P. S. twardo i nieugięcie piastowała najlepsze tradycje rewolucyjne narodu polskiego i że tradycje te poprzez męki i cierpienia przekazywała pokoleniom? Doprawdy jedną z najpiękniejszych kart w historji polskiej i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego jest i pozostanie 25-letnia epopeja walk i zmagań się nieśmiertelnych hufców sprawy P. P. S.-owej!

Prasa P. P. S.-owa, wyrosła na krwi ofiarnej bojowników, jest czysta i bezinteresowna. Walczy ona o socjalizm, o wyzwolenie pracującego człowieka z więzów kapitału, o zbratanie ludów. Piętnuje zbrodnie obecnego ustroju, demaskuje jej obrońców. W miarę wzrostu jej zwolenników i poczytności, zyskuje na znaczeniu, z jej głosem wróg coraz bardziej liczy się i liczyć musi. Obowiązkiem jest robotników poprzeć swą prasę, zbrodnię względem siebie i klasy swej popełniła ten, kto własnym groszem wrogie wspiera wydawnictwa, kto wrogowi daje środki do kucia przeciwko niemu broni nieszczycielskiej. Solidarności burżuazji — przeciwstawmy solidarność robotników!

Prasa nietylko informuje, ale także kształci. Burżuazja, chociaż bardziej wykształcona od proletarjatu i właśnie wskutek tego, nie może się obejść bez gazety swej. Robotnik musi nietylko nadążyć w rozwoju za burżuazją, ale ją prześcignąć. Musi przeto codziennie czytywać swoją gazetę robotniczą. Dowie się z niej o ruchu robotniczym w kraju własnym i o walkach, zwycięstwach i przemianach zachodzących w świecie robotniczym innych krajów. Horyzont jego rozszerzy się, nauczy się żyć i myśleć nie w ciasnem kółku rodzinnem, lub fabrycznem, ale jako członek wielomiljonowej armji robotniczej, zorganizowanej i zmierzającej do jednego celu: wyzwolenia pracy.

Dziś, w dniu święta prasy naszej, wspominając z rozrzewnieniem i czcią najgłębszą, ubiegły okres bohaterski P. P. S.-owej prasy, ślubować winniśmy sobie, iż w zmienionych warunkach chwili obecnej, gdy nowe czekają nas walki olbrzymiej wagi i doniosłości, okażemy się godnymi spadkobiercami puścizny ideowej P. P. S.

Niech żyje prasa P. P. S.-owa!

J. M. Borski.

Prasa młodzieży socjalistycznej.

Młodzież socjalistyczna posiada w różnych krajach swe zrzeszenia, które prowadzą szeroko pojętą akcję organizacyjno - oświatową. Urządzane są wystawy, pokazy, odczyty, wieczory dyskusyjne, w specjalnych klubach.

Prowadzona jest działalność kulturalna, a jednocześnie organizacyjna, której zadaniem — luźne gromadki młodzieży zrzeszyć w imię wspólnych celów.

Posiada to ogromne znaczenie, przedewszystkiem wychowawcze i uświadamiające.

O młodzież robotniczą troszczą się naogół o tyle, by czemprędzej uczynić z niej siłę roboczą. O jej rozwój duchowy dba się nie wiele. Dowodzi tego system szkolnictwa i prawodawstwo społeczne.

Młodzież więc, organizując się, ma na celu zapobiec ujemnym skutkom, wynikającym z warunków społeczno - gospodarczych.

Jednym z najbardziej pomocnych przy tej organizacji środków jest prasa. Specjalna prasa młodzieży socjalistycznej. Prasa młodzieży socjalistycznej jest rozwinięta i cieszy się dużem powodzeniem.

Dość powiedzieć, że nawet w Hiszpanji, a więc w kraju, uchodzącym za wsteczny na tem polu, młodzież posiada swoje pismo („Renovacion"), a w organie partji greckiej „L'Avanti" poświęcona była przed wojną stale rubryka dla spraw młodzieży.

Socjalistyczna młodzież Finlandji prowadzi bardzo ożywioną działalność wydawniczą. Prócz pism wydaje się w dużym nakładzie specjalne broszury.

W krajach niemieckich ruch na tem polu jest olbrzymi. W ostatnich latach przed wojną (1913 r.) wydano w Niemczech 4,267,500 egzemplarzy pism ulotnych, nie licząc perjodyków dla młodzieży.

Dla młodzieży proletarjackiej wychodzi tam specjalne pismo „Arbeiter - Jugend", którego w pierwszym roku (1909) rozdano gratis 120,000 egzemplarzy. Pismo to w końcu marca 1914 roku liczyło 102,726 prenumeratorów!

Równie wielkim organem proletarjackiej młodzieży socjalistycznej byłej Austrji jest pismo „Jugendische Arbeiter", założone w 1902 r., a przeznaczone dla ludności niemieckiej.

Różne narodowości, Austrję zamieszkujące, miały pisma w swym ojczystym języku. Na tem polu najenergiczniejszą pracę rozwinęli Czesi, którzy już od 1900 r. wydają „Sbornik Mládeze Socialnedemokraticke", który ma duży wpływ.

Dzięki prasie, specjalnej, socjalistycznej prasie dla młodzieży, zrobiono bardzo dużo na polu organizacji młodzieży i krzewienia śród niej ruchu kulturalno - oświatowego.

Najpoważniejszem obecnie tego rodzaju pismem polskiem jest miesięcznik „Oświata", który zaczął wychodzić we Frysztacie, na ziemi Śląskiej, tam, gdzie jest najbardziej zgrupowana i uświadomiona ludność robotnicza. Jest to „pismo dla młodzieży robotniczej Stowarzyszenia polskich robotników i robotnic „Siła" na Śląsku".

Polski ruch robotniczy może liczyć na stały dopływ sił tylko — od młodych. O tem trzeba pamiętać. Jest to zupełnie naturalne.

Ale dlatego właśnie należy dbać o właściwą dla tych młodych strawę. Jednym z najpoważniejszych czynników jest właśnie specjalna dla młodzieży prasa socjalistyczna. Taka prasa będzie sztandarem, około którego młodzież się zgromadzi i przygotuje do walki o lepsze jutro.

Wł. Wolert.

Rozwój a przewrót.

Istnieje wiele pojęć, które omawiane powierzchownie, bez dokładnego wniknięcia w ich znaczenie, wydają się sprzecznemi. Gdy jednak głębiej nieco zastanowimy się nad zawartą w nich myślą, gdy nie ograniczając się do operowania nadaną tym pojęciom nazwą, odchylimy zasłony i spojrzymy w samą treść pojęcia — natenczas niejednokrotnie przekonamy się, że tej sprzeczności nie było, że padliśmy tylko ofiarą własnej powierzchowności w traktowaniu zjawisk.

Pragnęlibyśmy uzasadnić, że właśnie tak bywa, przy omawianiu pojęć rozwoju (ewolucji) i przewrotu (rewolucji). Utarło się przekonanie, że między nimi zachodzi sprzeczność, że są to dwa czynniki odrębnymi wiodące drogami, że można pragnąć albo rozwoju, albo przewrotu, że rozwojowiec nie może być przewrotowcem i naodwrót przewrotowiec nie będzie hołdować teorji rozwoju. Na tej sprzeczności opiera się dziś poważne zróżniczkowanie myśli socjalistycznej, mówi się z jednej strony o rozwojowcach, ewolucjonistach, którzy pragną kroczyć drogą normalnego rozwoju stosunków społecznych ku socjalizmowi i przewrotowcach, rewolucjonistach, którzy wierzą, że socjalizm urzeczywistnić się może tylko przez gwałtowne wstrząśnienie, przez nagły i stanowczy przewrót tych panujących stosunków.

Czyż sprzeczność ta jest istotną, czy leży ona w treści tych pojęć? Czy może jest ona wynikiem tego, że pod nazwę pojęciom tym nadaną, podstawiono pewne myśli niepokrywające się z istotnem tych pojęć znaczeniem?

Rozwój i przewrót są to dwie drogi wiodące do celu, są to dwa zasadnicze czynniki, którymi posługuje się postęp. Ideałem postępu, o cokolwiek w każdym wypadku chodzi, jest zawsze przejście z istniejącej formy do formy wyższej. Aby dopiąć tego celu, należy dwie rzeczy uczynić: musi się stworzyć formę

wyższą i musi się usunąć przeszkody, na drodze do urzeczywistnienia tego celu stojące. Są to dwa czynniki każdej twórczej pracy: funkcja budowania i funkcja niszczenia trudności. Wszelki bowiem organizm stary stawia opór nowemu organizmowi, wszelka forma niższa opiera się powstaniu formy wyższej, chociażby na podstawie prawa bezwładności. Stary budynek nie ustąpi sam miejsca nowemu, ale należy go przedtem zburzyć, a gdy nawet sam ze starości w gruzy się rozsypie, musi się przed rozpoczęciem budowy usunąć gruzy. Nowa idea musi zwalczyć stare przesądy, nowy świat przełamać musi opór starego. Rodzący się dzień pokonać musi cienie nocy.

Prawo zatem stwierdzające, że tworzyć to znaczy budować i niszczyć—znajduje swoje uzasadnienie w każdej dziedzinie — zwłaszcza zaś w historji rozwoju społecznego. Proces powstawania nowych form — był to zawsze proces wrastania młodych, zdrowych korzeni w grunt, gdzie gniły korzenie stare, zbutwiałe i rozkładające się.

Kto nie zdaje sobie z tego sprawy, że postęp, a więc i postęp społeczny, opiera się na tych dwóch nierozerwalnych funkcjach — ten niezdolny jest do wytyczania dróg nowych, do stawiania nowych budowli. Kto sądzi, że burzyć wystarczy, że trzeba tylko rozrywać, niszczyć, wywracać, rozsadzać, ten zapomina, że środek to nie jest cel, ten traci z oczu przyczynę istotną walki; kto zaś mniema, że iść naprzód to znaczy tworzyć tylko nowe kształty — ten buduje — ale zamki na lodzie. Teraźniejszość to nic innego jak teren walki przeszłości z przyszłością. Trzeba na tym terenie zacierać ślady przeszłości i stawiać wielkie kroki przyszłości.

Temi dwiema drogami są właśnie rozwój i przewrót. Rozwój to droga powstawania, to droga wyłaniania się nowych kształtów, nowych idei, nowych tworów, to budowanie i tworzenie. Przewrót zaś to droga usuwania przeszkód, tam i trudności, to droga niszczenia i wysadzania starych budowli, to pokonywanie oporu.

Rozwój może być powolniejszy i szybszy, może być procesem stopniowego, zwolna się posuwającego przekształcenia dawnych form, lub szybkiego, stanowczego tworzenia nowych faktów.

Podobnie i przewrót może być spokojniejszy lub gwałtowniejszy, może być aktem powolnego, stałego burzenia i usuwania przeszkód, ale może być i wstrząsającym podstawami starych form ciosem gwałtownym i nagłym, może być uderzeniem rozwalającym za jednym zamachem opierające się siły.

Na tem opiera się właśnie oddziaływanie na siebie obu czynników: rozwoju i przewrotu. Im przewrót jest gwałtowniejszy, tem i rozwój jest szybszy, im zaś przewrót odbywa się powolniej, ten i rozwój przybiera powolniejsze tempo.

Istnieje zatem między nimi ścisły związek — ale niema żadnej sprzeczności. Rozwój i przewrót są to dwa czynniki tworzenia nowych form, dwa czynniki urzeczywistnienia się nowych idei, dwie funkcje postępu, które wzajemnie się uzupełniają.

Potęgą, która dziś wyłania się z odmętów panujących warunków, która wschodzi światu słońcem oczekiwanego jutra — jest socjalizm. U podstaw urzeczywistnienia się socjalizmu leżą również oba te czynniki — siła twórcza rozwoju i siła niszcząca przewrotu. Siły te działają wspólnie dla jednej sprawy. Drogą powolniejszego przewrotu odbywa się niszczenie starego porządku kapitalistycznego, porządku wyzysku i krzywdy społecznej, odbywa się pokonywanie oporu burżuazji, która nie chce ustąpić z uprzywilejowanego stanowiska, która uporczywie broni swego stanu posiadania. Ale należy wyraźnie sobie uprzytomnić, że przewrót nic ponadto uczynić nie może. Przewrót zniszczyć może świat wyzysku, ale nie zdoła nam stworzyć nowej budowli, świata pracy i sprawiedliwości. Tu rozpoczyna się rola twórczej siły rozwoju. Tu do głosu dochodzi potęga pozytywnej twórczości socjalizmu. Niechaj sobie to zapamiętają ci wszyscy, którzy w przewrocie widzą alfę i omegę ruchu socjalistycznego, w których wyobrażeniach przewrót dorasta do godności celu i przerasta sam socjalizm, niech postarają się zrozumieć, że przewrót to nietylko droga wiodąca nas do celu, ale to jedna z dwóch zasadniczych dróg bez których nie może być zwycięstwa, jeden z dwóch kierunków, których rezultatem będzie urzeczywistnienie socjalizmu.

A jeżeli tendencja przewrotowa przybierze gwałtowniejsze formy, jeżeli spotężnieje, skupi swe siły i uderzy żelaznem, krzepkiem uderzeniem w spróchniały gmach ustroju kapitalistycznego, jeżeli przemieni się w ogień i pożar rewolucji społecznej — niszczącej za jednym zamachem stary porządek i pokonywującej od jednego uderzenia opór burżuazji — będzie to czynnikiem swobodnego, nieznanego dotąd rozwoju, będzie to momentem, który zezwoli odtąd nieskrępowanej żadnymi przeszkodami sile twórczej — spotęgować swoje działanie. Rewolucja sama nie postawi ani jednej cegiełki przy budowie jutra socjalizmu — ale usunąwszy wszelkie przeszkody — przyśpieszy niesłychanie tempo tworzenia.

Ze współdziałania obu sił, z ich wzajemnego oddziaływania na siebie i na wydarzenia — powstanie tryumf socjalizmu, urzeczywistnienie wyższej formy gospodarczo - politycznej.

Należy zatem zdać sobie jasno sprawę ze znaczenia obu tych pojęć, zrozumieć, że każde z nich w procesie urzeczywistnienia socjalizmu inną odgrywa rolę. Socjalizm kroczy drogą rozwoju, przewrót zaś postępuje przed nim i usuwa z drogi przeszkody. W ten sposób odbywa się pochód ku zwycięstwu.

Dr. Adam Próchnik.

Na marginesie.

Kto z nas za swych młodzieńczych lat, zaczytując się fantastycznemi opisami walk białych z tubulczemi plemionami Ameryki, nie był pełen podziwu dla tych pierwszych osadników - squatterów, których nieprzeparta żądza czynu gnała ze stron rodzinnych na niepewne jutro śród dzikich preryj północnej, lub jeszcze dzikszych selwasów południowej Ameryki!

Z toporkiem u pasa, w pojedynkę, często nawet bez broni palnej, ale zato z dużym zasobem energji i nieugiętej woli szli ci dobrowolni wygnańcy w dziewicze, półmrocze lasy Amazonki, krok za krokiem torując sobie drogę wśród syku jadowitych wężów i ujadania drapieżnych zwierząt, których błogi spokój zakłócali. Niestrudzeni, niezrażeni żadnemi przeciwnościami szli naprzód, aż wreszcie obrawszy dogodne miejsce, palili i karczowali las, usuwali głazy i kamienie i użyźniali ziemię, przygotowując grunt pod przyszły posiew.

Czytając pracę zbiorową naszych towarzyszy, pracę, która w tych dniach p. t. „Z dziejów Prasy Socjalistycznej w Polsce“ ukazała się z druku, mimowoli przychodzą na myśl owi pierwsi pionierzy kultury w miejscach, „gdzie dotychczas nie było śladu ludzkiej stopy“.

Jak tamci, szli towarzysze nasi, pierwsi pionjerzy idei socjalistycznj w Polsce, poprzez mroczne lasy reakcji, znosząc głód i niedostatek i tworząc „awangardę rewolucyjnego ruchu proletarjatu polskiego“. I jak tamci, potykając się co krok o kamienie, wśród syku jadowitych węży — szpiclów i drapieżnych ochranników carskich, szli niezmordowanie naprzód, niepomni „rozsądnych“ przestróg, zapatrzeni tylko w swój daleki, lecz świetlany cel. A jak pierwsi chrześcijanie, uchodząc przed prześladowaniem Rzymu Cezarów, w podziemiach katakumb głosili światu Dobrą Nowinę, tak oni, dobrowolni ofiarnicy i apostołowie Wolności, z podziemi swych nieśli wyzwolenie ducha — ludziom ducha i wyzwolenie pracy — ludziom pracy.

Ginęli dziesiątkami, setkami zapełniali więzienia carskie, lecz na ich miejsca przychodzili inni i, zapełniając szczerby w szeregach, z tym samym zapałem i nie mniejszym samozaparciem kontynuowali dzieło uświadamiania polskich mas robotniczych.

Za tę ich pracę trudną i zmudną, za te ich lata męki i udręki, za tę ich bezgraniczną samoofiarność i poświęcenie — cześć Im!

Roman Boski.

Ministerjalne kwalifikacje.

Szwajcar kolejowy i łamistrajk z Ameryki—kandydatem na wiceministra w Polsce.

Napływ zamorskich wielkości do kraju i ich wpływy na zamku zaczynają nas niepokoić. Nie zwracaliśmy całkiem uwagi, kiedy niektórzy z tych panów spełniali swe posłannictwo, wyznaczone im przez wychodźtwo polskie, i wracali do Stanów Zjednoczonych. Musimy wszakże interesować się bliżej wszystkimi, który po wyższe urzędy sięgają i wygłaszają opinje polityczne.

Asumpt do tego artykułu dały nam dwie rzeczy: interwiew z p. Witkowskim, ogłoszony w „Tygodniku Ilustrowanym“, i obecność tu w Polsce osób, które się od nas w imię prawdy sprostowań domagają. W świetle relacji tych osób powinszować należy „Tygodnikowi Ilustrowanemu“, że zdołał uzyskać u p. Witkowskiego posłuchanie, acz przecież z zegarkiem w ręku. Nie każde bowiem pismo może sobie pozwolić na drukowanie słów, dyktowanych przez tak dostojne usta, jak wrzekomego „asystenta superintendenta kolei New York Central“, w rzeczywistości zaś „klerka“, który... w specjalnej liberji za balaskami w środku poczekalni kolejowej służył informacjami o rozkładzie pociągów.

Niechaj nam więc wolno będzie przypiąć choć kilka listków, bodaj skromnie laurowych (choć mogłyby być inne) do tego wieńca, który na skroni wielkiego naszego rodaka uwił ilustrowany tygodnik. Czynimy to pośpiesznie, zanim redakcje pism humorystycznych i inne pośpieszą za poważnym przykładem „Tygodnika“ i ku niemałej uciesze rzeczoznawców zamieszczą fachowo-kolejowe poglądy p. Witkowskiego na sprawy komunikacji.

Pośpiech ten dyktują nam notatki ostatnio w prasie zamieszczone, wedle których p. Witkowski ma zostać wiceministrem kolei!!

Niezawodnie, że duża praktyka zagraniczna i stosunki, fachowe wreszcie wykształcenie są kapitałem, który państwo powinno wykorzystać. Szczególniej zaś stosunki z Ameryką zeszły już tak daleko, że nieodzownym jest nieomal mieć w Polsce wiceministra kolei, którzyby wyjeżdżającym na drugą półkulę rodakom umiał dać informacje o rozkładzie pociągów po tamtej stronie Oceanu.

Zarówno ta przyczyna, jak wreszcie rzeczowa, a tak prawdziwa, jak to, że był asystentem na kolei New York Central, ocena działalności osób i grup politycznych na wychodźtwie zmuszają nas zająć się życiorysem p. Witkowskiego.

Początek jego wielkiej karjery „kolejowej“ nie byle czem się zaczął. Z początkiem 20 stulecia wybuchł strajk wielki w Kanadzie, dla którego stłumienia potrzeba było łamistrajków i ich organizatorów. Wielkie idee społeczne, nadarzająca się misja, nie pozwoliły panu W. pozostać bezczynnym. Jak do miejsca świętego jedzie więc p. Witkowski zwalczać tych „krnąbrnych“ robotników aż do Kanady!!

Wytrwała praca „ideowa“ nie pozostała bez rezultatów! Strajk został złamany, a p. Witkowski otrzymał pierwsze rekomendacje zdatności do służby kolejowej. Wówczas to dostał posadę na etacie robotniczym kolei New York Central. Przez długie lata społeczeństwo polskie pozbawione było jego cennych zdolności.

Z zapałem oddał się informowaniu podróżnych z dziedziny rozkładu jazdy, żył zaś wyłącznie z Amerykanami. Ale wojna europejska nie pozwoliła pleśnieć temu wzniosłemu umysłowi. Już z roku 1915 na 1916 wraca do życia polskiego i wysuwa się na czoło polityczne, organizując jako prezes którego gniazda sokolego w New Yorku, — 6 par tańczących mazura na bazar polski organizowany przez pp. Paderewskich.

Mazur udał się znakomicie, a zasłużony prezes mógł się poszczycić nietylko sukcesem, ale i czekiem na 50 dolarów, otrzymanym od pp. Paderewskich. (Ogłoszone w „Telegramie Codziennym“). Niezadługo polityczne i organizacyjne zdolności jego zostały wyżej ocenione.

Na liście płatnych urzędników w nachodzonym przez prokuratorję New-Yorską „Białym Krzyżu“ figuruje już p. Witkowski z kwo-

ALEKSY RŻEWSKI.

Posiew fanatyzmu.

„Zesłany na czas trwania stanu wojennego, wzmocnionej i zwyczajnej ochrony“, tak brzmiał, na moim dokumencie więziennym, wyrok administracyjny żandarmerji carskiej.

Czyż przypuszczać mogłem choć na chwilę zniesienie stanu wojennego w Polsce, który od 1863 roku trwał nieprzerwanie.

Więzienia etapowe od czasu ostatniego powstania zapełnione były przeważnie Polakami, a Królestwo Polske było kolonją karną dla oficerów i urzędników rosyjskich, o przeszłości kryminalnej.

Oswoić się nie mogłem z tą straszną myślą, że wśród stepów orenburskich przyjdzie mi przebyć całe lata...

W wiosce, w której odbywałem zesłanie, było Polaków 35-ciu, pozostałych dwudziestu należało do różnych narodowości, gnębionych przez państwo carów. Bardzo wielu zesłańców, skazanych za lżejsze przestępstwa kryminalne, podszywało się pod miano „politycznych“ i dyskredytowało nas tylko wobec miejscowej ludności, która w czambuł zwalała ich przestępstwa na politycznych. Rząd carski, mieszając kryminalnych przestępców i politycznych, działał celowo i tendencyjnie. Na skraju wsi, w wynajętym od atamana kozackiego domu, mieszkało nas pięciu Polaków. Dr. filozofji, tow. Korczyński, inżynier Świtek (z Ligi Narodowej), ob. T. R., student politechniki ryskiej, i nas dwóch łodzian. Dla zabicia tęsknoty za krajem studjowaliśmy z zapałem nauki społeczne i przyrodnicze.

Węzły przyjaźni zacieśniły się pomiędzy nami tak silnie, że jeden za drugiego gotów był w ogień skoczyć.

Raz, siedząc, jak zwykle, przed domem, w dżysty dzień jesienny, dyskutowaliśmy z zajęciem doktrynerskiem nad kwestją idealistycznego i materjalistycznego pojmowania dziejów, gdy wtem z krzykiem, zdyszany i okrwawiony wbiegł jeden z zesłańców, oświadczając, że kozacy dokonywują pogromu na Polakach, mieszkających we wsi, z przyczyny, że jeden z rzezimieszków warszawskich zranił w sprzeczce śmiertelnie kozaka.

Czyn ten podniecił mieszkańców wioski i po chwili tłum kozaków, wyrostków i kobiet, uzbrojony w strzelby, szable i drągi, idąc od domu do domu, wywlóczył Polaków i bił bezlitośnie.

Ci, którzy bronili się, padali zabici pod ranami rozwścieczonej tłuszczy. Policja wioskowa, złożona z kozaków, pochowała się celowo po kątach. Urjadnik z strażnikami wyjechał przed zajściem ze wsi, na objazd swego uczastku. Nie pomogły prośby i błagania nieszczęśliwych, kobiety gryzły i drapały katowanych, powtarzając z wściekłością: „Pomnij swołocz, eto za Siergieja!“

Na błaganie bitych Polaków, że nie mogą wszyscy odpowiadać za jednego bandytę, odpowiadano z fanatycznym wrzaskiem: „Za Poljaka-razbojnika pust wsie podochnut!“

Tłum zbliżał się do naszej chaty... Zdaleka dolatywał nas przeraźliwy krzyk katowanych: „O Jezu, Jezu!“, „Ratujcie!“, „Męża mi za-bi-i-li!“, zawodziła przejmująco żona jednego z zesłańców.

— Co robić? — blady, jak płótno, drżąc, jak listek, powtarzał przerażony dr. K.

— Bronić się do upadłego, — odpowiedzieliśmy zgodnie z zaciętością i mocą.

Zatarasowaliśmy drzwi, okna, a każdy z nas, ściskając w ręku karabin, czuł, że to może ostatnie chwile jego życia.

— Wystrzelamy naboje, a potem siekiery puścimy w ruch na psubratów! — wyrzekł rozkazująco inż. S.

— Pomścijmy niewinnie pomordowanych, do ostatniego tchu!—ze łzami w oczach krzyczał podniecony tow. K.

— Do upadłego! — wołaliśmy wszyscy, dziwnie podnieceni i rozgorączkowani.

Po chwili gruchnęły jednocześnie nasze salwy. Tłum, nie spodziewając się takiego przywitania, zatrzymał się z respektem w pewnem oddaleniu, a potem gradem kul obsypał również nasze okna.

Kanonada obustronna trwała 10 minut. Po pewnym czasie ucichły strzały, a jeden z kozaków wezwał nas do poddania się. Odpowiedzieliśmy mu, że nikogo we wsi nie zaczepialiśmy, bójek nie urządzamy i nie mamy powodu oddawać się na pastwę rozbestwionej tłuszczy.

— Spalimy was! — zawyły kobiety.

— Spalcie, zbóje, ale przed śmiercią naszą wyślemy nie jednego z was do czarciej matki! — odrzekliśmy.

Kozacy ulokowali się naprzeciw w ogrodzie, w zaroślach, i ostrzeliwali nas coraz gęściej; odpowiadaliśmy coraz rzadziej, amunicja nasza wyczerpywała się. Położenie nasze stawało się tragiczne...

Raptem strzały ucichły, a przed domem naszym, na spienionym koniu, ukazał się „uriadnik“ wraz z starszyzną kozacką, wołając z daleka:

— Zsylnyje, pierestańtie strielat, niczewo wam nie budiet!

Odsunęliśmy zapory we drzwiach, wpuszczając do izby „uriadnika“, który pewnym krokiem wkroczył do środka, informując się o przyczynie i przebiegu krwawego zajścia.

Po wybawieniu nas z oblężenia, dowiedzieliśmy się, że zabito 3 Polaków, raniono 14-tu. Nazajutrz braliśmy udział w smutnym pogrzebowym obrzędzie. Pochowaliśmy ziomków, zeszpeconych w okropny sposób, zdala od swoich, na wrażej ziemi.

Żona zabitego zesłańca popadła w obłęd, wpatrując się godzinami bezmyślnie w jeden punkt.

Sprawca tych zajść przepadł bez wieści.

Nad grobem ofiar fanatyzmu przemawiał ob. T., wskazując na barbarzyństwo moskiewskie, które za niecne czyny rzezimieszka-Polaka uczyniło odpowiedzialnymi wszystkich.

Fanatyzm i nienawiść rasowa — twierdził — to główne przeszkody w urzeczywistnieniu zasad Chrystusowych i szczytnych ideałów ludzkości. Bestje w człowieku zwyciężyć nareszcie musi miłość bliźniego, a rozwój nauki i kultury wypleni chwast nienawiści, posiany przez piekło...

———

Minęło lat dziesięć... poszli precz z polskiej ziemi najeźdcy. Niepodległa Polska z słowa stała się ciałem, lecz pomimo to głód skręcał po dawnemu wnętrzności rzesz robotniczych, a skutki wojny, egoizm klas posiadających, brak pracy, nędza i rozpacz wyprowadziła masy na ulicę. Polała się krew. Na pobojowisku, jak hjeny, wśród trupów żerować zaczęli z jednej strony komuniści, którzy żagiew nienawiści chcieli rzucić pod nagromadzone prochy, celem uzyskania dyktatury nad proletarjatem, z drugiej strony sprawcy nędzy ludu, męty społeczne, pachołkowie wstecznictwa wzniecali płomień nienawiści, ażeby odwrócić uwagę pokrzywdzonych od własnych win, a skierować, jak zwykle, za dawnych praktyk carskich, na Żydów...

Wśród gromadki przechodniów, podnieconych i rozprawiających głośno na ulicy o krwawych zajściach spotkałem znajomego z zesłania, robotnika N.

— Co słychać? — zapytałem.

— Żyd strzelił pierwszy z dachu do policji, co spowodowało strzały do manifestantów, więc bić tych psubratów! — krzyknął zaperzony.

— Pamiętasz, bracie, pogrom Polaków w Miasowej, gdzie za jednego łotra padło tyle ofiar? — zapytałem.

— Pamiętam — odrzekł zawstydzony i zdawało mi się, że poprzez mroki mózgu uciemnionego szałem zaślepienia i fanatyzmu, przeniknęło światło tego wielkiego wskazania, streszczającego się w słowach prostych a głębokich: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło!“...

———

łą 300 dolarów miesięcznie, a więc większą nieomal 3-krotnie od pensji na kolei.

Od czasu tajemniczego zlikwidowania działalności „Białego Krzyża“ wpływy p. Witkowskiego sięgają coraz dalej. Zjawia się wreszcie na horyzoncie metropolji, aby nauczać maluczkich rodaków obowiązków społeczno-politycznych, a ministerjum komunikacji oddać swe kilkoklasowe wykształcenie szkolne, odwagę cywilną, zrozumienie doli społecznej robotnika, i — informacje z rozkładu jazdy na kolejach Ameryki północnej.

Podziękować należy redakcji „Tygodnika Ilustrowanego“, że wydobyła z pomroki dziejowej tego wielkiego rzeczoznawcę kolei i społecznego działacza i powinszować wyboru tym czynnikom zamkowym, które chcą wielkiej finansowej odpowiedzialności zlecenia i tytuł wiceministra na wyjazd do Ameryki dać temu panu.

Może to bowiem przysporzyć niemało kredytu moralnego i finansowego państwu polskiemu w kraju, w którym p. Witkowski tak bardzo jest znany.

Amerykanin.

Chlaśnięcia.

Więc gdzież jest Polska?...

„Niech ktoś na polski pasek z odrazą się żachnie,
Nie chce wchodzić w konszachty klerykalne z „Zytą“,
A na zjazd klechów w Gnieźnie tylko ręką machnie,
Zaraz się go ogłosi tu „kosmopolitą“,
Zaraz go się szczuć zacznie podle na wyścigi,
Że knuje przeciw „Polsce“ podstępne intrygi!.

A więc pasek — to Polska?... Darujcie mi, drodzy
Zdychającej Endecji echt - „ideolodzy“,
Ale, choć: „Tak!“ chrząkacie, przy pełnem korycie,
Tego mi jednak w żaden sposób nie wmówicie,
Żeby tu narodowe starczyło emblema!...
Nie!.., Gdzie się dzieją świństwa, tam już Polski niema!...

Żeby chłop - „kułak“[1]), paskarz, co drze z nas za zboże,
W nie wiem jak „narodową“ się ubrał sukmanę,
Ja nigdy w mych „Chlaśnięciach“ wrzeszczeć nie przestanę,
Że to złodziej plądruje w Ojczyzny komorze,
I, choćby on zasłaniał się śpiewem „Chorału“,
Będę nań wzywał kary, pomsty, kryminału!...

Natomiast tam, gdzie ujrzę Prawdy, Ducha głębie,
Choćby Polski nie było co sekunda w gębie,
Będę umiał ją uczcić z czołem pochylonem,
Jak Tego, co miał prawo nazwać się „Miljonem“[2]),
Bo za miljony cierpiał!... Choćby chodził luzem,
Choćby w zwykłą, roboczą był odziany bluzę!..

„Więc, choć wmawiacie we mnie z butą echt-„sokolską“,
Że pasek i ciemnota są Ojczyzną, Polską,
Naprożno się trudzicie!... To się nie zda na nic!...
Polska wciąż jest, jak była, choć jeszcze bez granic,
Tylko Jej treść, endeccy panowie i panie,
Nie tkwi w „copce z piór pawich“, ni w kraśnej sukmanie![3]).

Wacław Wolski.

[1]) Tak nazywają w Rosji bogatych chłopów - lichwiarzy, zbogaconych krzywdą swoich bezrolnych i małorolnych braci.

[2]) „Ja jestem miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze!“ („Improwizacja“ z III części „Dziadów“).

[3]) Sukmanę można powiesić nawet na kiju, ale to nie będzie jeszcze Polak!

Komunikat Rządu w sprawie p. Lindego.

Winien jest Pan --- Nikt.

Wydział prasowy prezydjum rady ministrów komunikuje:

Do urzędu prokuratorskiego w Warszawie wpłynęło doniesienie, jakoby w handlowym obiegu filatelistycznym w Krakowie ukazały się sejmowe marki pocztowe, z podobiznami Naczelnika Państwa, Marszałka Sejmu i Prezydenta Ministrów, wszakże nie właściwe znaczki pocztowe, uzębione na brzegach, lecz t. zw. makulaturowe odbitki modelowe na zwykłym papierze. W doniesieniu wskazano przytem, że właśnie zapas wymienionych marek makulaturowych przesłany został z drukarni P. Ministrowi Poczt i Telegrafów na skutek jego osobistego polecenia.

Urząd prokuratorski polecił przeprowadzenie dochodzenia dla wyjaśnienia, jaką drogą i z jakiego źródła opisane marki sejmowe pojawiły się w handlu filatelistycznym. Dochodzenie to ustaliło, co następuje:

W czerwcu r. b., gdy modele t. zw. marek sejmowych zostały wygotowane, p. minister poczt i telegrafów wobec zainteresowania, jakie zapowiedź pojawienia się tych marek obudziła w kołach sejmowych, zabrał ze sobą do gmachu sejmu pewną ilość nowych marek w modelowych odbitkach i rozsprzedał ich część posłom oraz ministrom po cenie nominalnej, rozsprzedanie zaś pozostałych powierzył kierownikowi wydziału poczty w sejmie, p. Zazulińskiemu. Temu ostatniemu, po zaspokojeniu wszystkich posłów i urzędników sejmowych, którzy wyrazili chęć nabycia marek, pozostała jeszcze spora ich ilość, którą po pewnym czasie sprzedał po cenie nominalnej p. Marjanowi Söhnelowi, filateliście z Krakowa, otrzymawszy od niego przytem zapewnienie, że marek tych nie puści w obieg handlowy, lecz zużytkuje jedynie dla swej kolekcji własnej i dla swych przyjaciół. Całkowita suma, osiągnięta ze sprzedaży marek, została niezwłocznie wniesiona do kasy głównej ministerjum poczt i telegrafów. P. Söhnel następnie z otrzymanych od Zazulińskiego marek odstąpił w drodze wymiany na inne marki kilkanaście sztuk niejakiemu Franciszkowi Wróblowi z Warszawy, co stało się podstawą do wymienionego doniesienia. Po wyjaśnieniu powyżej opisanych okoliczności faktycznych, urząd prokuratorski, nie znajdując w nich cech czynu karygodnego, dochodzenie na zasadzie 253 art. Ustawy postępowania karnego umorzył.

Pytaliśmy w „Robotniku“, czy to prawda, że sprawa p. Lindego ma być zatuszowana, jak o tem krążyły pogłoski po Warszawie.

Komunikat powyższy stwierdza słuszność tych pogłosek. Tylko, że w języku urzędowym nazywa się to „umorzeniem“.

Komunikat potwierdza wszystko, co w tej sprawie napisaliśmy w „Robotniku“.

Wszystkiemi markami sejmowemi o specjalnym wyglądzie rozporządzał p. Linde. P. Linde musiał wiedzieć, jako minister poczty, że marki te w handlu będą miały wysoką wartość. Marek tych było niedużo—480 sztuk. Gdyby więc chodziło tylko o rozdanie marek na pamiątkę, to p. Lindemu nie sprawiłoby trudności rozdawnictwo. W ciągu godziny w Sejmie znalazłoby się 480 amatorów. Ogromna większość posłów sejmowych nic jednak nie wiedziała o tym upominku p. Lindego. P. Linde, zamiast rozdać te marki ludziom pewnym, co byłoby rzeczą łatwą, większą ich część oddaje — swemu krewnemu p. Zazulińskiemu, urzędnikowi pocztowemu. Lecz i temu sprawia niesłychaną trudność sprzedanie marek po cenie nominalnej posłom! Wciąż jeszcze pozostaje spora ich ilość! I oto p. Zazuliński sprzedaje marki — handlarzowi marek!! Komunikat każe nam wierzyć, że handlarz marek zapewnił, iż marek sprzedawać nie będzie. Wymaga on od nas więcej jeszcze: wymaga wiary w naiwność p. Zazulińskiego, który tak hojnie obdarowuje handlarza marek i liczy na jego bezinteresowność! Oczywiście handlarz hojnie obdarowany — marki sprzedał.

A mimo to wszystko Urząd prokuratorski nie znalazł w całej tej sprawie cech czynu karygodnego!

Od p. Lindego marki przeszły, za pośrednictwem jego krewnego, do handlu.

Ale p. Linde jest ministrem Rządu fachowego.

Sprawa więc jego, a zatem i wszystkich uczestników zostaje umorzona.

Panamistą jest pan — Nikt.

Podłe oszczerstwa pod banderą Białego Krzyża.

Wczoraj na pokazie tanków rozrzucona została oszczercza odezwa, podpisana przez ks. Godlewskiego, w której autor zwraca się w niebywały wprost sposób przeciwko zbiórce na prasę socjalistyczną.

Ks. Godlewski nawołując do składania ofiar na rzecz marynarki polskiej, pisze w sposób nikczemny, że P. P. S., która występuje przeciwko wojnie na wschodzie działa za pieniądze niemieckie i bolszewickie.

Ten nikczemny sposób walki politycznej, jakim operuje człowiek w sutannie, świadczy tylko o jednym: albo mamy do czynienia z człowiekiem niepoczytalnym, którego miejscem zamieszkania powinny być Tworki, albo z człowiekiem, wyzutym z wszelkiej etyki — z zawodowym oszczercą i bezczelnym kłamcą.

Dodajmy, że odezwa ta było rozrzucana z tanków, że za odezwę ponosi całkowitą odpowiedzialność „Biały Krzyż“, bowiem właśnie pokaz tanków był zorganizowany przez tę instytucję.

Kopenhaga.

(Korespondencja własna).

Żyjąc w tęsknocie za krajem, zużywamy całą energję na budowę naszej organizacji i przyznać należy, że z dobrym wynikiem, gdyż organizacja nasza wzrasta z dnia na dzień — ilość sekcji powiększa się stale, pomimo energicznego przeciwdziałania ze strony kleru tutejszego i naszej rodzimej endecji. Szykanując nas, wyzyskują oni ambonę, konfesjonał, zarówno, jak i mównicę na zgromadzeniach, — nie szczędząc gróźb i oszczerstw w stosunku do nas, to jednak nie wpływa na masy, które garną się do nas z całym zaufaniem. W ostatnich czasach odbyło się ogólne zgromadzenie naszej organizacji, na którym został wybrany Zarząd Główny: na przewodniczącego powołano tow. Millera, na sekretarza tow. F. Antczaka.

Zagłębie Dąbrowskie.

(Korespondencja własna).

Wiece aprowizacyjne.

W ubiegłą niedzielę, dnia 21 b. m., odbył się w Zagłębiu szereg wieców zwołanych przez Związek górniczy, przy spółdziałaniu przedstawicieli Związku robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. Wiece te wywołane zostały przez fakt, że dotychczasowe sposoby aprowidowania robotników kopalnianych mają być zasadniczo zmienione. Kopalnie chcą zrzec się aprowizacji robotniczej i zwróciły się ze stosownym memorjałem do ministerjum aprowizacji.

Wspomniane na początku wiece odbyły się na kopalniach: Kazimierz, Klimontów, Saturn, Grodziec i Milowice. Nadto na Jowiszu odbyła się pogadanka o robotniczym samorządzie aprowizacyjnym, opartym o stowarzyszenia spółdzielcze; na Renardzie zaś wiec był zapowiedziany, lecz nie odbył się z powodu zbyt późnego nadejścia stosownych zawiadomień.

Najliczniejsze, do tysiąca osób liczące, zgromadzenia odbyły się na Grodźcu i w Milowicach; trzecie miejsce pod względem liczebności zajmowało zebranie w Klimontowie. To ostatnie zasługuje na szczególną uwagę głównie dlatego, że właściwie nie był to wiec Związku górniczego, lecz zebranie wolnego miejscowego Stowarzyszenia spożywców, pozostającego wciąż jeszcze pod wpływami reakcji społecznej; zebranie to jednak, ulegając żywiołowemu naporowi tłumnie zgromadzonych robotników stało się wiecem aprowizacyjnym, na którym przyjęto uchwały ogólne, wystawione przez Związek górniczy.

Oto uchwały, powzięte w Grodźcu, Milowicach Klimontowie i na Saturnie:

Uchwała I. Robotnicy kopalni (Grodziec, Milowice, Klimontów, Saturn) zebrani na wiecu dn. 21 września 1919 r.

wzywają cały proletarjat Zagłębia do masowego wpisywania się do powstającego „Robotniczego Stowarzyszenia Spożywców w Zagłębiu Dąbrowskim“; na tych zaś kopalniach, gdzie już istnieją stowarzyszenia również do masowego wpisywania się do nich, a to w celu przekształcenia tych zrzeszeń na świadome swych zadań organizacje proletarjackie.

Uchwała II odnosi się do obecnej sytuacji aprowizacyjnej w Zagłębiu i brzmi jak następuje:

Robotnicy (i t. d.)... postanawiają:

Wobec projektu zrzeczenia się przez kopalnie aprowizacji robotników w Zagłębiu przejąć całą aprowizację robotniczą w ręce spółdzielczej organizacji robotniczej, która zajmie się podziałem produktów, jakie dostarczy Ministerjum Aprowizacji. Organizacją tą winno być powstające „Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego“ — względnie istniejące dotychczas po kopalniach stowarzyszenia spożywców, jeśli powiększą dostatecznie liczbę swych członków i działać będą w ścisłym porozumieniu z wymienionym „Robotniczym Stow. Spoż. Zagłębia Dąbrowskiego“. Prowadzenie stosownych pertraktacji z Ministerjum Aprowizacji i z zarządami kopalń powierzają robotnicy przedstawicielom Związku Zawodowego Rob. Przem. Górniczego w Dąbrowie i przedstawicielowi Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych w Warszawie, zaznaczając, że układ winien być zawarty w taki sposób, aby wydatki na aprowizację robotników, ponoszone dotychczas przez kopalnie, obciążały je w dalszym ciągu i w żadnym razie nie były przeniesione ani na organizacje robotnicze ani na Ministerjum Aprowizacji.

Na Klimontowie — obecnych około 300 osób— przyjęto pierwszą uchwałę jednogłośnie, drugą przy trzech wstrzymujących się.

Na Saturnie — obecnych około 150 osób — obie uchwały przyjęto jednogłośnie.

W Milowicach — obecnych około 1,000 osób — obie uchwały przyjęto jednogłośnie i entuzjastycznie.

Na Grodźcu — obecnych około 600 osób — obie uchwały przyjęto entuzjastycznie przy dwóch głosach przeciw.

Na wiecu na kopalni „Kaźmierz“ przyjęta została uchwała następująca:

Franek.

I.

Na małym niziutkim wózeczku, raczej blacie na czterech kółkach, siedział zawsze przy kościele na placu Trzech Krzyży. Stała przed nim gliniana miseczka, w której dno uderzał miedziany pieniądz.

Franek siedział i patrzył, jak to chodzą ludzie. Mógł patrzeć długo. Często nie słyszał nawet wrzaskliwego brzęku jałmużny.

Jakże bo dziwnie, że ludzie chodzą! Jedna noga... druga noga... I znów pierwsza i znów druga, a człowiek idzie sobie naprzód.

Spoglądał żałośliwie na swój kadłub.

Nóg wcale nie pamięta, nie wie, jak to się na nogach chodzi: był mały, gdy mu je tramwaj obciął aż za kolana... może miał cztery lata, a może pięć...

A teraz jest duży. Ciotka mówiła niedawno, że on już ma szesnaście lat, a wtedy Antek zawołał ze śmiechem, że przecież Franek nie jest duży, tylko stary.

O, tak, Franek jest mały, bo bez nóg i stary... pewnie, że stary...

Tyle już lat siedzi na wózku i żebrze! Tyle zim pamięta, kiedy miał ręce od mrozu, jak drewno! Cieszył się wtedy, że nie ma nóg, bo i te by mu zmarzły!

Tyle pogodnych, ciepłych dni pamięta, kiedy go tak podrywało z wózka w Aleje! Byłby na rękach szedł... Ale na rękach to ciężko chodzić, dłonie bolą i ramiona, a podpórek, jakie widział u takiego jak on, ciotka kupić nie chce. Na co? — powiada. — Na wózku jeździsz, jak pan! Jeszcze ci źle! A pieniądz uzbierany zabiera. Gdyby miał pieniądze, zarazby sobie kupił takie drewniane podpórki; wygląda to, jak szczotka... Mógłby wtedy iść wszędzie, gdzieby chciał, jak wszyscy, tylko nie na nogach i byłby taki malutki przy tych dużych chłopach!

Ach, jak oni pięknie chodzą... wszyscy! Cała masa nóg dużych, małych, maluteńkich— nóg w ciężkich butach, powalanych wapnem, lub błotem, albo innych w obcisłych ślicznych kamaszkach, albo w pantofelkach lakierowanych, albo wreszcie nóg bosych.

O, gdyby on miał nogi, toby je stroił pięknie. Zarobiłby i kupiłby sobie najładniejsze buty i zawsze je czyścił starannie.

Chciał kiedyś wszystkie nogi, które widzi, policzyć, ale prędko mu się liczby poplątały. Przecież nikt go rachować ani czytać nie uczy. Co tam kikutnikowi po nauce! — powiada ciotka. Zresztą kiedy? W niedzielę? Też żebrać trzeba. W niedzielę więcej dają. Każdy idzie na spacer w świątecznem ubraniu, to kaleki pożałuje. Ale on się uczyć będzie; obiecał mu „towarzysz“. Zbierają się czasami wieczorami u Antka i gadają, albo czytają. Kryją się przed policją, a ciotka klnie na nich. Powiada, że są bezbożniki, socjalisty.

Ale oni są dobrzy i mówią o ładnych rzeczach, jak to wszyscy będą mieli to, co im potrzeba. Czytują rozmaite książki, gazety i „bibułę“, jak oni powiadają. Raz Franek siedział przez cały dzień na takiej bibule, podesłali mu ją na wózek, bo się bali „wsypy“.

Franek bardzo lubi, jak do Antka przychodzą wieczorem „towarzysze“. Siedzi sobie cichutko w kącie na tapczanie i słucha.

Ten towarzysz, co go chce uczyć, to ma głos podobny do organów, a jak zacznie mówić i wymachiwać rękami, to aż za serce ściska i płakać się chce. Nawet ciotka odchodzi od zmywania statków, bierze się rękami pod boki, słucha, wzdycha i kiwa głową.

Jakto musi być przyjemnie tak pięknie mówić! Gdyby on miał nogi, toby też był towarzyszem i możeby tak pięknie mówił...

II.

Antek zawiózł Franka do domu. Pomógł mu wdrapać się na pięterko. Ciotka przeliczyła użebrane pieniądze i schowała. Dała Frankowi kubek herbaty i kawałek chleba. Franek szybko zjadł i czekał, bo tego wieczoru mieli przyjść towarzysze.

Już godzina ósma. Ciemno. Nikt nie przychodzi. Antek usiadł przy stole, rozparł się i gwiżdże. Franek wie, że on zły, kiedy gwiżdże.

Mała naftowa lampka, wisząca nad kominem pali się ciemniej niż zwykle, a wahadło zegaru porusza się wolno, raz w tę, raz w drugą stronę.

Ciotka wyburczała syna za dzisiejsze zebranie, a teraz śpi w ubraniu na łóżku.

Frankowi źle na tapczanie. Coś go łechce w całem ciele i pod sercem, najwięcej w pasie, jakby drobniutkie mrówki, aż go podrywa do góry.

— Oni już pewnie dzisiaj nie przyjdą wcale — mówi półgłosem.

— Djabli ich tam wiedzą! Pewnie ich „fijoły“ przytraciły! — burknął Antk i gwiżdże dalej.

Franek wie, że „fijoły“ to żandarmi i zaczyna się strasznie bać o Gwoździka, tego towarzysza, co ma go uczyć czytać, a tak pięknie mówi.

Lampka pali się ciemniej niż zwykle, a wahadło porusza się strasznie wolno. Puk, puk, puk!... Puk, puk!... Puk!... puk!... Franek drgnął całem ciałem.

Antek stanął, nasłuchując.

— Otwórzcie prędko! — woła ktoś za drzwiami.

Antek poznaje po głosie, prędko drzwi odmyka.

— Wsypa! — mówi tamten w progu. — Marynarza aresztowali. Zniszcz bibułę. Trzeba Gwoździka zawiadomić, Żelazna 22 m. 40.

Drzwi się zatrzasnęły. Słychać dudnienie zbiegających nóg.

Ciotka zerwała się z łóżka i pyta, co się stało?

— Rewizja! Niech mama prędko rozpali ogień na kominie.

Ciotka wymyśla i narzeka, lecz ogień rozpala. Antek wyciąga z kątów bibułę i spiesznie pcha ją pod blachę.

Na kominie bucha ogień i skwierczą resztki jadła w jakimś garnku.

Franek drży.

Słyszał wiele razy, jak mówili towarzysze o rewizjach i żandarmach, wie że w więzieniu źle, że tam biją, mordują.

Antek spalił wszystką bibułę, bierze z kołka czapkę.

Puk, puk, puk! Puk, puk, puk, puk!...

— Kto tam? — pyta Antek, stając jak słup na środku izby.

— Depesza!

Antek wiesza czapkę i mówi spokojnie.

Robotnicy — (...i t. d.) wzywają wszystkich robotników „Kazimierza“ i okolicy, aby wstępowali jaknajliczniej do stowarzyszenia „Robotnik“ na Niemcach, a to w celu przekształcenia tego stowarzyszenia na organizację klasową i doprowadzenia do powstania jednego wielkiego stowarzyszenia w Zagłębiu Dąbrowskim.

Uchwała ta została przyjęta masowo przeciwko trzem głosom, pomiędzy którymi zaznaczyć należy głos p. Smosarskiego, mechanika z kopalni i dotychczasowego przewodniczącego w stowarzyszeniu. P. Smosarski podnosząc rękę przeciw tej uchwale ujawnił publicznie, że będąc kierownikiem stowarzyszenia jest przeciwny masowemu napływowi nowych członków. Żadna inna uchwała na tym wiecu przez nikogo przedstawiana nie była. O zachowaniu się p. Smosarskiego wspomniałem umyślnie, ponieważ jest ono znamienne dla działających dotychczas w Zagłębiu stowarzyszeń, które niemal wszystkie bynajmniej nie mają ochoty do przyjmowania nowych członków.

J. H.

Płock.

(Korespondencja własna).

Pisaliśmy w swojej ostatniej korespondencji o przerwaniu robót publicznych i wysłaniu delegacji robotniczej do Ministerjum robót publicznych.

Na skutek powrotu delegacji zwołane zostało posiedzenie plenarne Rady Del. Robot. dnia 20 b. m. w sprawie bezrobotnych. Po sprawozdaniu delegatów Rada uchwaliła wniosek następujący, treść którego była wysłana do kierownika robót publicznych, p. Turczyńskiego:

Ponieważ został przyznany kredyt na miesiąc wrzesień, a według zapewnienia ministra i na październik, żądamy stanowczo przyjęcia na roboty publiczne minimum 200 kobiet, które najbardziej tej pracy potrzebują, mając na względzie wdowy, obarczone liczną rodziną i bez żadnych środków utrzymania.

Tu trzeba nadmienić, że Rada Del. starała się tę sprawę załatwić przez delegata. Na skutek odmownej odpowiedzi przez tegoż inżyniera dnia 22 b. m. kobiety bezrobotne udały się wszystkie, w liczbie około 400, z żądaniem dania im pracy, lecz ów pan nie chciał z nimi rozmawiać i zatelefonował po policję miejską, a potem po policję powiatową, która poczęła rozpędzać tłum kolbami tak, że jedną kobietę, Józefę Muchowską, matkę trojga dzieci, odwieziono do szpitala św. Trójcy; następnie zostały pobite: Józefa Orlikowska, Franciszka Kania, Józefa Jabłońska, Wiktorja Myczek i Zofja Żółtowska.

Najlepiej się popisywał w tej wyprawie na bezbronne kobiety p. naczelnik policji powiatowej, p. Sztabholc, lecz tłum nie ustąpił; na krzyk straszny przybył przedstawiciel R. D. R., który przeszkodził policjantom. Chciano go aresztować, na co kobiety nie pozwoliły.

Dopiero wtedy komisarz rządowy, widząc, że o ile praca nie będzie dana bezrobotnym, dojdzie do większych awantur, po porozumieniu się z kierownikiem robót, p. Turczyńskim, zgodził się dać pracę 110 kobietom. W chwili, gdy komunikowano to delegacji, p. Turczyński ośmiela się mówić, że jest przeciwny daniu pracy kobietom, ten pan, który sprowadził policję na spokojną ludność, która potrzebuje pracy i chleba. Pytamy, jak długo jeszcze będą przedstawicielami porządku publicznego tacy panowie, którzy sami zakłócają spokój i wywołują anarchję w kraju.

K.

Lublin.

(Korespondencja własna).

Strajk kelnerów w Lublinie.

Zrzeszeni restauratorzy i cukiernicy, w walce z pracą kelnerów, nie przebierają w środkach.

Nic ich nie obchodzą dekrety i rozporządzenia, wydawane przez Urząd walki z lichwą. Za wszelką cenę chcą pozostawić kelnerom procenty dopisywane, względnie pobierane napiwki, wbrew rządowemu rozporządzeniu.

A więc robota anarchistyczna, bo interesy konsumentów (przepraszam, własna kieszeń) w niebezpieczeństwie.

Ostatnio panowie ci wystosowali od lubelskiej prasy komunikat, w którym chcą za wszelką cenę otumanić opinję publiczną m. Lublina, przedstawiając kelnerów, jako „bolszewików“, zarabiających nawet przeszło 3,000 kor. mies. Pomijając cały szereg kłamstw, które mają posłużyć do zwrócenia opinji przeciwko kelnerom, podkreślamy jedno:

Twierdzenie pp. właścicieli, iż kelnerzy zarabiają do 3.000 kor. mies., jest jeszcze raz powtarzamy, kłamstwem.

Chyba, że panowie ci biorą pod uwagę jednostki (już nieliczne, dzięki akcji Związków), nieuczciwe, popełniające nadużycia.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż każdy kelner ma w miesiącu 7 dni wolnych od pracy, t. zw. wychodnie, oraz dnie, w których jest zarobek mały, a to z powodu braku publiczności w zakładach,— to przeciętny zarobek kelnera stanowczo nie jest wyższy od zarobku wykwalifikowanego robotnika fabrycznego.

Praca zaś kelnera jest nadzwyczaj denerwująca i wyczerpująca. Mamy znamienne fakty, iż kelner po przepracowaniu 20 lat, traci zupełnie zdrowie. Panowie zaś knajpiarze robią świetne interesy. Średni zakład gastronomiczny, mający dziennego targu, przeciętnie biorąc, 3.000 kor., zarabia na czysto 1.000 kor., po opłaceniu wszelkich kosztów. Czyli około 30.000 kor. mies. Jest to olbrzymi procent. Zarobek ten przewyższa pensję dzisiejszą Naczelnika Państwa i Prezydenta ministrów.

Jest to obliczenie ścisłe. Jesteśmy fachowcami w swoim zawodzie, to też z ołówkiem w ręku powyższe możemy skonstatować.

W zakończeniu zaznaczyć należy:

Kelnerzy od postulatu 10% w restaur. i 15% w cukierniach, kawiarniach i t. p., wypłacanych przez bufet od zainkasowanej sumy, nie odstąpią w żadnym wypadku. Gdy to nastąpi, zarówno publiczność, jak i kelnerzy, będą z tego zadowoleni, a sprawa ta raz na zawsze zostanie załatwioną.

Nie zgadzając się, właściciele wykazują jasno swoje cele: pozostawienia pracowników na procentach dopisywanych, względnie napiwkach, obciążając przez to publiczność, natomiast podniesienia i tak cen wygórowanych już nadmiernie (nieproporcjonalnych do rynkowych) w myśl swoich zapowiedzi w komunikacie, do 60%.

Wystąpienie kelnerów w Lublinie poprze cała lubelska klasa pracująca, przedewszystkiem bratnie zawody.

Kelnerzy, zcentralizowani w Centr. Związek Zawod. Rzpl. Pol., moralnie i materjalnie będą sprawę popierać, aby została uregulowana w myśl ich postulatów, na wzór Warszawy.

W Warszawie sprawa ta jest już przesądzona i jako zadecydowana w Ministerjum pracy, w życie już weszła.

Upór więc pp. właścicieli lubelskich na nic się nie zda.

(ki).

Powiat Kielecki.

(Korespondencja własna).

P. Kondracki, dzierżawca majątku Łabędziowa, oskarżył w policji (w Morawicy) Stanisława Siudę, iż powiedział, „że będą rżnąć Żydów i panów“, co jest wierutnym fałszem, gdyż Stanisław Siuda nie chciał w nocy wywozić zboża i pomagać p. Kondrackiemu w szmuglu, za co na Siudę p. Kondracki rzucił takie oszczerstwo, nadmieniając w policji, że Siuda namawiał do strajku, co jest najwierutniejszym fałszem, co stwierdza służba folwarczna dworu Łabędziowa własnoręcznemi podpisami.

Biorąc powyższe pod uwagę, żądamy natychmiastowego wypuszczenia Stanisława Siudy, w przeciwnym bowiem razie Związek zawodowy robotników rolnych nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za następstwa, wynikłe z tego powodu.

Zaznaczamy, że wyżej wymieniony Siuda został aresztowany i osadzony w więzieniu w Kielcach, mimo to, że służba powyższego dworu była u p. komisarza, prokuratora i sędziego śledczego, wszędzie oświadczając, że to, co p. Kondracki powiedział, jest kłamstwem.

Polski intelektualizm i prasa socjalistyczna.

Było to na parę lat przed wojną.

Na Węgrzech.

Andreass Adi, najwybitniejszy współczesny poeta węgierski obwieścił, że pisywać będzie jedynie do organów prasy robotniczej, albowiem jak rzekł „tylko one wiodą uczciwie i bohatersko walkę o zwycięstwo prawdziwej kultury“.

Andreass Adi został przez oficjalne sfery społeczeństwa zbojkotowany tak, jak i Karol Kernstock, znakomity węgierski malarz, który również pisuje jeno w prasie socjalistycznej, tak jak wielu innych.

Było to przed wojną europejską.

Dziś przez świat przechodzi fala socjalizmu.

Wkraczamy w atmosferę socjalizmu.

W szeregach tego socjalizmu staje poczet liczny i znamienity inteligencji, śmietanka intelektualizmu: uczeni profesorowie, artyści, inteligencja zawodowa — Włoch, Danji, Francji, nawet Anglji.

A w Polsce?

Co się wobec tych przemian światowych dzieje w Polsce?

Gdzież jest polski intelektualizm? Nie broni straconych szańców reakcji. Ale dlaczego nie ma tej odwagi cywilnej, by stanąć w szeregach tych, co wierzą w inną, lepszą przyszłość? A może brak mu entuzjazmu? Spójrzcie jednak na rozrost prasy socjalistycznej w ciągu paru miesięcy. Zmierzacie rozmach potęgi, ogrom życia, wreszcie entuzjazm tych, co, lata całe walcząc z przemocą najeźdźców, krzewili słowo drukowane, aż doczekali się dnia prasy socjalistycznej. Oceniwszy to, zdobądźcie się, polscy intelektualiści i pisarze, na więcej odwagi. Więcej odwagi.

Bo — „z żywymi trzeba naprzód iść“, jak mówi poeta.

A my jesteśmy światem idącego naprzód życia.

Wł. Wolert.

Życie gospodarcze.

Sprawa węglowa w Austrji. Stan Austrji pod względem zaopatrzenia w węgiel ilustrują następujące cyfry rocznej produkcji, dowozu i spożycia przedwojennego, a obecnego:

Przed wojną (rok 1913) te cyfry stanowiły (w tonnach):

Własna produkcja	2.655.600
Przywóz z obecnych Czech	4.221.000
„ z obecnej Jugosławji	270.000
„ z Niemiec	3.683.600
	10.840.000

Obecnie (dane przybliżone na rok 1919 — podług danych pierwszego półrocza):

Własna produkcja	1.740.000
Przywóz z Czech	2.500.000
„ z Katowic	2.100.000
„ z Polski	600.000
Ogólne spożycie	6.940.000

Rynek pieniężny. Notowania Państwowej Centrali dewiz z dn. 27 września:

Funty sterlingi 151.—, Dolary 34.—, Franki francuskie 4.15, Franki szwajcarskie 6.50, Franki belgijskie 4.—, Liry 3.55, Marki fińskie 1.70, Leje rumuńskie 1.45, Floreny Holenderskie 13.—, Korony szwedzkie 8.50, Korony norweskie 8.—, Korony duńskie 7.50, Korony austr. niem. 52.25. Korony czeskie 90.—.

Kurs przerachowania na korony 51.50.

Notowania giełdy warszawskiej z dn. 27 września: Ruble carskie (odc. 500) 102.50—103.00. Ruble dumskie (odc. 1000) 34—35. Korony 51.65—51.55. Złoto: ruble 14.80.

P. S. A. Dostaw i Odbudowy. W ostatnich dniach powstała spółka z inicjatywy Ministerjum P. i R. pod nazwą „Polska Spółka Akcyjna Dostaw i Odbudowy“ („Polish Relieve and Supply Corporation“). Założona z kapitałem miljona marek, spółka korzystać będzie z kredytu Ameryki do wysokości przypuszczalnie 10 miljardów marek, gwarantowanych bonami przez Rząd Polski. Omawiany kredyt jest pięcioprocentowy i pięcioletni.

Cel spółki — zakup w Ameryce ze stoków wojennych zapasów demobilizacyjnych, okrętów, maszyn dla uruchomienia przemysłu, maszyn rolniczych, chemikalji, garbników, stali narzędziowej, bawełny i wełny, maszyn drukarskich i litograficznych, wszelkich produktów aprowizacji i t. d.

Zarząd spółki wyjeżdża do Ameryki już w połowie października.

Konferencja ogólnokrajowa robotników cukrowni.

Jednocześnie prawie ze zjazdem przemysłowców cukrowniczych odbyła się w Warszawie, dnia 7 września Konferencja delegatów Związku zawod. robot. cukrowni. W obradach uczestniczyło zgórą 40 osób, w tem 33 delegatów, reprezentujących 29 oddziałów (cukrowni), 5 członków Zarządu Głównego i 2 członków Komisji Centralnej Klasowych Związków zawodowych w Polsce.

Zagaił członek zarządu głównego, tow. **Koźbiał** (Borowiczki). Przewodniczył tow. **Nowakowski** (Klemensów).

Rezolucję zjednoczeniową przyjęto. Uchwalono nadto jednogłośnie: „Konferencja wypowiada gorące uznanie Komisji Centralnej za jej działalność zjednoczeniową i wzywa Komisję, aby nie zważała na niepoczytalne wybryki rozbijaczy ruchu zawodowego, którzy prowadzą klasę robotniczą do ugody z burżuazją, a rozbijać chcą zjednoczone dopieroco szeregi związkowe; wzywa Komisję Centralną, aby kroczyła nadal drogą jednoczenia frontu proletarjackiego pod hasłem walki z kapitalizmem o socjalistyczny Nowy Ład; wzywa Komisję Centralną, aby w tymsamym duchu i kierunku wydawała i nadal pismo nasze „Związkowiec“.

Sprawozdanie Zarządu i Sekretarjatu Głównego składa tow. Nowacki. Zarząd, wybrany na IX-ym Zjeździe, odbył 3 zebrania. Zalegalizowano ustawę, mimo tego wszakże policja szykanowała sekretarza głównego podczas objazdu oddziałów. Ilość ich wzrasta i wynosi dziś 35. Ilość członków Związku wzrosła do 2664. Sekretarz główny załatwił około setki spraw zgłoszonych, odwiedził 6 cukrowni, wysłał około 250 listów i t. p., przeważnie do oddziałów. Przygotowano książeczki członkowskie z ustawą i druki do biurowości oddziałów. „Związkowca“ rozsyła się 345 egz. Przeprowadzono ankietę, na podstawie której Zarząd Główny opracował projekt żądań, zwołując Konferencję głównie w celu omówienia, uzupełnienia i zatwierdzenia tego projektu.

Projekt powyższy, oraz wyniki ankiety, odzwierciadlającej warunki pracy i bytu robotników cukrowni, zreferował wyczerpująco tow. Nowacki, sekretarz główny. Po wielogodzinnej, ożywionej dyskusji uchwalono ostateczny tekst żądań, zmierzających do podniesienia zarobków i ogólnej poprawy bytu robotników. Pertraktacje z przemysłowcami prowadzone będą wyłącznie przez zarząd główny wespół z pełnomocnikami Rad okręgowych. Polecono Sekretarjatowi jaknajrychlejsze rozesłanie oddziałom tekstu żądań, oraz protokułu Konferencji, zawierającego uchwalone instrukcje.

Obszerniej rozważano sprawę bezrobotnych (cukrownie nieczynne), uchwalając wnioski pomocy dla nich (utrzymanie deputatów obok zapomóg w gotówce, pierwszeństwo przy zapośredniczaniu pracy). Powzięto nadto uchwałę ograniczającą pracę pofajerantową do nieuniknionego minimum, uprzedzając, iż „z dopłaty 100%, otrzymywanej za wszelkie inne prace pofajerantowe, robotnik obowiązany jest zwrócić ¾, czyli 75%, zarządowi

— Fijoły. Psiakrew! To i Gwoździka zaaresztują.

Puk, puk, puk, puk!...

Antek otwiera.

Do stancyjki pakuje się paru żandarmów i dwuch cywilnych; żołnierze z karabinami stają przy drzwiach.

Poczyna się przewracanie manatków i obmacywanie gratów.

Ciotka mruczy pod nosem, oburzona.

Nie znaleziono nic.

— Z nami! — rzucił jeden z żandarmów do Antka.

Żołnierze biorą go między siebie.

Wychodzą.

Cisza.

Na łóżku, na poprzewracanej pościeli siedzi ciotka i płacze.

Frankowi jest tak, jakby mu serce wyjęli, tak pusto, okropnie.

„To i Gwoździka zaaresztują“ huczy mu w głowie. Żandarmi biją i mordują. W więzieniu źle... Gwoździka trzeba zawiadomić. Żelazna 22 m. 40. Żandarmi biją w twarz. Gwoździk taki ładny.

Franek się wzdryga.

Kto zawiadomi Gwoździka?..

Ja!

Ja!.. Ja!...

Spojrzał na swoje kikuty, żal go szarpie, jakby mu pies kąsał wnętrzności.

Płacze. Omal mu piersi nie pękną od łkań.

Płacze.

Łzy nie zmywają postaci Gwoździka, nie zagłuszają łkania głosu echowego: trzeba Gwoździka zawiadomić!... Żelazna 22 m. 40!

Gdzie jest Żelazna? Jak się tam idzie z Czerniakowskiej? Kto zawiadomi Gwoździka?

Ja!...

Pójdę na rękach.

Ciemne źrenice świecą w drobnej chudej twarzy. Patrzy po izbie. Ciotka przez sen wzdycha.

Franek chwycił leżącą obok niego czapczynę i zsunął się z tapczanu.

Cichutko pełznie do drzwi. Tylko przymknięte po wyjściu tamtych..

Wysuwa się z izby, spuszcza się powoli ze schodów.

Och, siły ma dużo, ręce jak z żelaza. Brama jeszcze otwarta. Wykuśtykał się na ulicę i zatrzymał w rozterce.

W którą stronę iść?

Zwraca się na prawo, na chybił trafił. Posuwa się szybko w prostym kierunku, dąży tak czas jakiś, aż przechodnia zapyta, czy dobrze idzie do Żelaznej.

— Dobrze, ale to jeszcze bardzo daleko!

Da-le-ko!...

Franek patrzy przed siebie. A te kawałki nóg bolą, — niema grubej podkładki w odzieniu.

Kamienie... Kamienie...

Kuśtyka.

Domy czarne, wysokie, milczące... Po kątach czai się strach, większy od Franka.

Kuśtyka. Bałykuje...

Dowlókł się Piękną do Marszałkowskiej. Bramy już pozamykane, lecz na ulicy ruch.

Idą wszyscy na nogach prędko, lekko... I ręce ich nie bolą. Czasami się jakaś kobieta obejrzy za Frankiem.

A Franek bałykuje gorączkowo, oblany potem, choć noc wrześniowa zimna.

Pyta o Żelazną sprzedającego gazety na rogu.

— A gdziesz się tam wleczesz o tej porze? — pyta gazeciarz z litością w głosie i wskazuje kierunek.

— Do kolei prosto, a później na lewo Alejami, a później na prawo przez plant — i Żelazna.

— Czy to jeszcze daleko? — pyta Franek nieśmiało.

— O jeszcze tęgi kawał.

Chłopak wzdycha i wlecze się dalej.

Ręce ma spuchnięte i ze spodu i z wierzchu, bo jak go dłonie bolą, to się pięściami podpiera. Szyi ciasno w ramionach — jakby się zwęziły, ugniatają go bardzo. Piersiami wstrząsa często suchy kaszel; dokuczał i dawniej, ale teraz ciągle dusi, jakby naumyślnie. W oczach to ciemno, to czerwono. We mgle daleko majaczy piękna i dobra twarz Gwoździka. Żelazna 22.

Domy to wysokie, to niskie — skaczą, gdy kaszle.

Przytula się do jakiegoś domu, przymyka oczy, wypoczywa długo.

Zimny powiew chłodzi czoło. Dobry zimny powiew. Mamo... mamo... szepcą blade usta.

A matka odeszła dawno, gdy jeszcze biegać za nią nie umiał.

Otwiera oczy.

Zegar kolejowy wskazuje pierwszą. Przechodniów mało. Pyta kogoś o drogę do Żelaznej.

Kuśtyka powoli. Zatrzymuje się często.

Posuwa się wysiłkiem woli.

W skroniach wali krew. Oczy zasłania mgła.

Dalej, dalej! Żandarmi biją w twarz.

Dalej, dalej! Trzeba dać znać...

...Dowlókł się do Żelaznej.

Stróż nocny wskazał mu żądany numer.

Jeszcze... jeszcze... Nie siebie dźwiga dwoma opuchniętemi rękami — cały dom dźwiga.

Pod zamkniętą w głuchej nocy bramą omdlał.

III.

Przenikliwe zimno świtu obudziło Franka. Nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Wraca powoli świadomość, ból, znużenie, myśl.

Czeka w lęku otwarcia bramy.

Ciężkie kroki, zgrzyt klucza.

— Gdzie tu jest 40 numer mieszkania?

— A bo co, pokrako?

— Mam interes do tego pana, co tam mieszka... Taki wysoki blondyn.

— Wzięli go w nocy do więzienia.

Franek patrzy na stróża w niemej grozie. Zrobiło mu się zimno, potem bardzo gorąco i znów zimno.

Gwałtowny kaszel i z ust mały strumyczek krwi.

Oparty plecami o bramę, blednie Franek coraz bardziej.

Stróż popatrzył nań uważnie, zaklął i poszedł po pogotowie.

Nikt z „towarzyszy“ nie wiedział o śmierci Franka w szpitalu i nikt nie rzucił mu na mogiłkę czerwonego kwiecia.

Z. Wojnarowska.

oddziału, w celu przesłania tej sumy zarządowi głównemu na fundusz zapomogowy dla bezrobotnych członków Związku“. „W ten sposób ¼ zarobku, osiągniętego z krzywdą bezrobotnych, pójdzie na zapomogi dla nich“, głosi uchwała, zaznaczając, iż „żadnemu uczciwemu i solidarnemu robotnikowi uchylać się nie wolno“ od postanowienia Konferencji.

Omówiono dalej sposób prowadzenia biurowości oddziałów na podstawie nowych druków, które wypełnić należy również za miesiące ubiegłe, od 1 maja r. b.

W wolnych wnioskach uchwalono wezwanie do zakładania kooperatyw robotniczych przy oddziałach, w porozumieniu ze Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych (Warszawa, Wolska nr. 44). Wezwano również do tworzenia Klubów robotniczych, z czytelniami i książnicami, przy pomocy Stowarzyszenia Spółdz. „Książka“ (Warszawa, Czysta nr. 4, m. 13).

Na zakończenie powzięto rezolucję protestującą przeciw haniebnym gwałtom, dokonywanym przez żandarmów Rzeczypospolitej na klasowym ruchu robotniczym.

Pan Linde nie chce runąć sam. Wie, że dni jego ministerjalne są policzone, ale ma nadzieję, że upadnie „honorowo“ — wraz z całym gabinetem. Że p. Linde pragnie takiego upadku, to nas nie dziwi. Ale że gabinet pragnie upaść z p. Lindem, to już świadczy — o złym guście.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 27 września.

Komunikat sztabu generalnego donosi z dnia 27 września:

Front litewsko - białoruski: Na północny-wschód od jeziora Kniaź oddziały nasze, przeprawiwszy się przez rzekę Płycz, nagłym wypadem zajęły wieś Kaszewicze, biorąc 30 jeńców i zadając przeciwnikowi ciężkie straty.

Na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza, wzdłuż Dźwiny silny ogień artyleryjski.

Front wołyński: Spokój

W zast. szefa sztabu generalnego
Haller, pułkownik.

Co mówił Paderewski.

Berno, 27 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Prezydent Paderewski oświadczył jednemu z przedstawicieli pism francuskich, że sytuacja Polski jest niezmiernie trudną, zwłaszcza położenie gospodarcze nie przedstawia się różowo. „Polska — mówił Paderewski — nie posiada ani lokomotyw, ani wagonów, ani węgla, ani surowców. Jakkolwiek nafty i drzewa jest poddostatkiem nie można ich dowozić, ani sprzedawać z powodu braku środków transportowych. Polska znajduje się wciąż jeszcze w stanie prowizorycznym i niebezpieczeństwo, zagrażające jej, jest nadzwyczaj wielkie. Nie można zapominać, że Niemcy są w stanie wystawić przeciwko Polsce 800,000 żołnierzy, a gdyby się okazała potrzeba, to mogą wystawić i 2 miljony“.

Bern, 27 września.

(P. A. T.). Prezes ministrów — Paderewski w rozmowie z przedstawicielem dziennika „Instransigeant“ zaprzeczył, jakoby zamierzał ustąpić ze swego stanowiska. Dalej powiedział, że obecne położenie Polski, zwłaszcza pod względem gospodarczym jest bardzo ciężkie. Polska nie ma ani lokomotyw, ani wagonów, ani węgla, ani surowców. Co do aprowizacji zależną jest od zagranicy. Chociaż Polska ma naftę i węgiel, nie może ich wywieźć dla braku środków transportowych. Kurs zamienny wskutek wielkiego importu jest niedobry Polska żyje w stanie prowizorjum, które mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwo, głównie niebezpieczeństwo bolszewizmu.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). Do „Arbeiter Ztg.“ donoszą z Cieplic: Wczoraj odbyło się w Pradze posiedzenie głównego zarządu niemieckiej socjalnej demokracji w Czecho - Słowacji. Omawiano sprawę cieszyńską. Przedstawiciele ziem, w których ma się odbyć plebiscyt, rozwodzili się o szykanach, na jakie narażeni są niemieccy socjaliści ze strony rządu czeskiego, a zwłaszcza na jakie są narażeni funkcjonarjusze kolejowi. Zarząd stronnictwa uchwalił rezolucję, która powiada, że plebiscyt nie będzie urzeczywistnieniem żądań niemieckich w sprawie samostanowienia, bo ludność niemiecka ma wybór tylko między dwoma obcemi państwami. Ani Polacy, ani Czesi nie mają poważnej chęci zjednania sobie Niemców swem postępowaniem. Jeżeli Czesi chcą pozyskać głosy niemieckich robotników, niechaj nareszcie wypowiedzą się co do tego, jak będą postępować z Niemcami w swojem państwie. Dopóki tego nie uczynią, partja nie zmieni swego stanowiska.

Morawska Ostrawa, 27 września.

(P. A. T.). „Lidove Noviny“ dowiadują się ze źródła urzędowego, że w Paryżu przyjęto za podstawę plebiscytu na Śląsku Cieszyńskiem propozycję Delegacji czeskiej. W myśl tej propozycji usunie się linję demarkacyjną i tem samem przestanie istnieć podział Śląska na dwie części administracyjne. Prawo głosowania mieć będą tylko ci mieszkańcy, którzy już w sierpniu 1914 r. byli przynależni do jednej z gmin Śląska Cieszyńskiego. Przed głosowaniem ustąpią ze Śląska Cieszyńskiego zarówno armja polska jak i czeska. Stanie się to w przeciągu 15 dni od ogłoszenia plebiscytu. Ostateczne rozporządzenie o plebiscycie wydane zostanie dopiero wówczas, gdy będą ustalone warunki tego aktu. Głosowanie odbędzie się prawdopodobnie w ciągu 2 lub 3 miesięcy.

Konferencja niemiecko-polska.

Berlin, 27 września.

(P. A. T.). (Telegr. Compagnie). Wczoraj po południu rozpoczęła się konferencja niemiecko-polska.

Wybory gminne na Górnym Śląsku.

Sosnowiec, 27 września.

(P. A. T.). Zarząd okręgowy górno-śląski niemieckiej socjal - demokracji zamieścił w organie swoim „Volkswille“ list otwarty do duchowieństwa górno - śląskiego z oświadczeniem, że jeżeliby duchowieństwo przy sposobności zbliżających się wyborów chciało podczas czynności kościelnych czy to z ambony, czy na pogrzebach wygłaszać mowy polityczne przeciw socjalistom i Niemcom, a za przyłączeniem do Polski, to socjaliści na miejscu publicznem przeciw temu wystąpią. List wzywa ks. biskupa wrocławskiego, aby dał odpowiednie instrukcje duchowieństwu.

Rada pięciu.

Lyon, 26 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). Rada Pięciu zabrała się pod przewodnictwem J. Cambon w piątek rano na Quai d'Orsay Rada zatwierdziła postanowienie projektu układu, który ma być zawarty pomiędzy państwami powstałemi z byłej monarchji austrjackiej. Układ ten ma uregulować wzajemny stosunek tych państw w sprawie tranzytu handlowego i zużytkowania rzek dla dowozu węgla. Rada zatwierdziła notę marszałka Focha, domagającą się, ażeby znawcy wojskowi, którzy mają przy końcu każdego ćwierćrocza ustalać liczebność armji niemieckiej na następne trzy miesiące, byli brani z komisji kontroli międzysojuszniczych. W końcu rada postanowiła położyć kres protestom niemieckim przeciwko zarządzeniom belgijskim w okręgach Eupen i Malmedy. W tym duchu wystosowana została odpowiedź na adres delegacji niemieckiej w Wersalu.

Ofensywa bolszewicka.

Odesa, 27 września

(W. B. K.). W jednym z ostatnich komunikatów armji Denikina czytamy co następuje: W obszarze Kijowa wojska nasze pod naporem przeciwnika opuściły Fastów. Na północ od Kijowa trwają ciężkie walki w odległości 25 wiorst od miasta. Dzielna nasza armja zajęła po ciężkich walkach Rylsk. Jest to świetny sukces. Na północ od Kurska zajęły wojska nasze stację Bukliczko. W rejonie Woroneskim walki trwają dalej. W rejonie Carycyna atak nieprzyjacielskich licznych sił zmusił nas do cofnięcia się. Nad Wołgą toczą się zacięte walki. Nad Donem przeszedł nieprzyjaciel na drugą stronę rzeki i zbliżył się do linji kolejowej Dzyr (?) — Carycyn. W końcu wyraża komunikat nadzieję, że armji Denikina uda się powstrzymać pochód bolszewicki.

Blokada Rosji.

Paryż, 27 września.

(P. A. T.). (Reuter). Najwyższa Rada Ententy postanowiła wyszukać formułkę, według której dałoby się przeprowadzić blokadę Rosji bolszewickiej. Uchwalono wezwać państwa graniczące z Rosją, aby pilnowały nieprzekraczania przez okręty linji blokady.

Pokój z bolszewikami.

Wiedeń, 27 września.

(K. P.). Z Amsterdamu donoszą: „Handelsbaad“ podaje z Helsingforsu: Lenin zwrócił się do przedstawiciela „Manchester Guardian“, by w jego imieniu zaproponował rządowi angielskiemu zawarcie pokoju.

Szpicberg dla Norwegji.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). B. K. donosi z Wersalu: Rada Pięciu przyznała Szpicberg Norwegji. Zastrzeżone zostało dla obcych prawo nabywania i eksploatacji kopalń. Na żądanie Portugalji przyznano jej pewne obszary w północnej części kolonji Mozambik.

Sprawa Nadrenji.

Lyon, 26 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). „Frankfurter Ztg.“ donosi, że prezes związku krajów nadreńskich, b. niezawisły socjalista, wystosował do premjerów Anglji, Ameryki, Francji, Włoch i Belgji, jako też do prezydenta Ligi narodów list, w którym powiada, że obecna i przyszła sytuacja polityczna i gospodarcza krajów nadreńskich powinna doprowadzić je do odłączenia się od Rzeszy niemieckiej.

Najazd turecki na Armenję.

Amsterdam, 27 września.

(P. A. T.). Według pism angielskich 23 b. m. nadesłał prezydent republiki armeńskiej z Tyflisu telegram, wskazujący na nader groźną sytuację w Armenji. Cały kraj został osaczony przez wojska turecko - tatarskie, a miejscowość Kulp została zajęta.

Lyon, 27 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). Z Nowego Jorku donoszą: Amerykański komitet niepodległości Armenji wysłał do konferencji pokojowej telegram następującej treści. Turcy pod dowództwem Envera Kemala Kiozima, Reula i innych wodzów skoncentrowali wojska wzdłuż granic Republiki armeńskiej. Wojska te gwałcąc warunki zawieszenia broni z 1-go listopada 1918 r popełniły i popełniają codziennie napaści, grabieże w całej Armenji Amerykański Komitet Niepodległości Armenji energicznie protestuje przeciwko pogwałceniu przez Turków warunków rozejmu i ośmiela się przypomnieć państwom, które podpisały ten rozejm, że ciąży na nich obowiązek dopilnowania, aby warunki rozejmu były szanowane.

Amerykanie w Bułgarji.

Amsterdam, 27 września.

(P. A. T.). (Biuro koresp.). Do pism holenderskich donoszą z Londynu, że Amerykanie zakupili cały tegoroczny zbiór tytoniu w Bułgarji, a prócz tego zbiory lat 1920 i 1921. Dalej zastrzegli sobie Amerykanie na przeciąg lat 50 pierwszeństwo w zakupnie bułgarskich zapasów tytoniowych.

Sprawa Rjeki.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). „Neue Freie Presse“ donosi z Lugano: Sądzą tu, że rada koronna włoska, na dwóch ostatnich posiedzeniach odbytych wczoraj przed południem i po południu ograniczyła się do tego, że dano rządowi sposobność do wysłuchania poglądów wybitnych polityków. Rada ministerjalna, która zebrała się po radzie koronnej, również nie powzięła ostatecznych uchwał, pozostawiając pierwszeństwo w tej mierze Izbie, która ma się zebrać 27 b. m. Izba ma zadecydować, czy Włochy przyjmą propozycję Wilsona, aby Rjekę wraz z okolicą bez plebiscytu uznać za wolne państwo. W razie odmownym pozostawałaby tylko aneksja z perspektywą blokady gospodarczej Włoch przez Amerykę, oraz wojna z Jugosławją. Rząd Nitti'ego jest przeciwnym aneksji i postawi jedynie kwestję zaufania. Porządek dzienny, jaki rząd wnosi, zaznaczy uroczyście prawo Włoch do otrzymania gwarancji, że Rjeka zachowa charakter włoski.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). B. k. donosi z Berlina: „Berliner Zeitung am Mittag“ podaje z Rotterdamu: Garibaldi oświadczył że d'Annunzio uprzedził go swoją wyprawą zaledwie o kilka dni. Garibaldi miał już zupełnie opracowany plan marszu na Rjekę Koalicyjni dyplomaci w Paryżu uważają zamach d'Annunzia za jawną rewoltę. Sądzą, że d'Annunzio uzyska jeszcze większe poparcie u armji i marynarki, a także wśród ludności włoskiej. Wszystko wskazuje na to, że we Włoszech tworzy się partja d'Annunzia i że będzie miała dość siły, aby obalić gabinet Nitti'ego. Przesilenie gabinetowe odda potem władzę w ręce partji d'Annunzia. Wówczas ogłosi prawdopodobnie aneksję całej Dalmacji. W każdym razie, jeżeli przyjdzie do władzy partja d'Annunzia, wyłoni się niebezpieczeństwo wojny z Jugosławją.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). B. k. donosi z Medjolanu. Wedle „Corriere della Sera“, otrzymał Clemenceau od Wilsona notę, żądającą wznowienia propozycji włoskiej delegacji pokojowej, na mocy której Rjeka ma być samodzielnem państwem, przyczem mianoby zaniechać plebiscytu. Propozycja Wilsona będzie przedłożona Izbie włoskiej.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). B. k. donosi z Medjolanu. Według „Corriere della Sera“, uczestnicy ostatniej rady koronnej zachowują ścisłe milczenie. Dzienniki twierdzą, że pewnem jest, iż Giolitti przedstawi następujące żądania: Zupełne zaufanie dla obecnego rządu, szybką demobilizację, obsadzenie Rjeki przez wojska regularne, rozwiązanie Izby i rozpisanie wyborów na 3-go listopada. Natomiast „Secolo“ twierdzi, że propozycja Giolittiego dotyczyła tylko nowych wyborów. „Corriere della Sera“ dowiaduje się, że Bissolatti zaproponował radykalne rozwiązanie, mianowicie połączenie Rjeki z Włochami.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). „Neue Freie Presse“ podaje: „Daily Mail“ podaje z Belgradu, że najstarsze roczniki zostały ponownie powołane. Zarządzenie to łączy się ze sprawą Rjeki. Z Zagrzebia miało odejść wojsko serbskie w kierunku Rjeki.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). „Neue Freie Presse“ donosi z Berlina: Podają z Nowego Yorku, że Lansing oświadczył w komisji senatu, jakoby wszystkie państwa Ententy akceptowały stanowisko Wilsona w kwestji Rjeki. Majoryzowanie jednego narodu przez drugi ustało z upadkiem starych państw centralnych. Komisja senatu przyjęła to oświadczenie Lansinga do wiadomości.

Zgon prof. Ulanowskiego.

Kraków, 27 września.

(P. A. T.). Dziś po godz. 1-ej nad ranem zmarł tu prof. uniwersytetu i generalny sekretarz Akademji Umiejętności dr. Ulanowski. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o 4-ej po poł.

Rugi cudzoziemców.

Moskwa, 25 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). Dzienniki londyńskie ogłaszają nowe przepisy dla cudzoziemców, przybywających do Anglji. Muszą się oni zapisywać w biurach policji, z wyjątkiem podróżnych, którzy przez Anglję tylko przyjeżdżają. Ci ostatni mogą się zatrzymywać tylko w pewnych portach i powinni wystarać się o pozwolenie urzędnika emigracyjnego.

Komunikacja ze Lwowem.

Lwów, 27 września.

(P. A. T.). Rada miejska zajmowała się wczoraj sprawą ułatwień komunikacyjnych między Lwowem a Warszawą. Uznano za konieczne podjęcie przebudowy linji kolejowej Lwów — Lublin — Warszawa, z przedłużeniem jej do Gdańska. Postanowiono odnieść się w tej sprawie do ministerjum kolei.

Antysemityzm w Wiedniu.

Wiedeń, 27 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Z okazji świąt żydowskich rozeszła się w Wiedniu pogłoska o zamierzonych pogromach żydowskich. W całem mieście rozdawano pisma ulotne, nawołujące do wymordowania Żydów galicyjskich. Stowarzyszenie niemiecko - narodowe zwołało w ratuszu zebranie, na którem domagało się wydalenia Żydów galicyjskich. Po zebraniu udało się zgromadzenie z groźnemi okrzykami przeciwko Żydom i przeciwko rządowi do drugiego obwodu. Ściągnięto policję, która zagrodziła drogę demonstrantom i rozpędziła ich.

Precz z Hohenzolernami.

Berlin, 27 września.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Na zgromadzeniu Rady miejskiej w Lichtenbergu przyszło do burzliwej dyskusji z powodu wniosku socjalistów, o usunięciu obrazów i wizerunków, przedstawiających byłą rodzinę królewską. Wnioskodawca Mirus domagał się, nietylko usunięcia obrazów Hohenzollernów, lecz i ich „masowego mordercy i rzeźnika“ Hindenburga. Po dłuższych debatach wniosek ten większością głosów został przyjęty.

Prześladowania na Mazurach.

Do Komitetu Mazurskiego donoszą z Gollnowy: Niemcy na Mazurach aresztują swoich poddanych pod najbłahszym pozorem, za rzekomo polską agitację. Z więźniami, których sąd skazał za drobne zresztą przewinienia polityczne na rok i dłużej twierdzy, obchodzą się nieludzko. W twierdzy Gollnowie, gdzie znajduje się główne więzienie dla jeńców politycznych, żywność, którą ci otrzymują, jest tego rodzaju, że organizm ludzki wzdryga się przed nią i znieść jej nie jest w stanie. Więźniowie proszą o pomoc z zewnątrz, gdyż dręczy ich głód.

No wczorajszem 1-em posiedzeniu Zjazdu adwokatów polskich sprawę adwokatury w b. zaborze pruskim referował dr. Czapla, adwokat z Bytomia.

Dr. Czapla opowiadał rzeczy zdumiewające. Otą adwokaci polscy już po powstaniu, po oderwaniu się Poznańskiego od Niemiec — różnemi okólnemi drogami wysyłali sprawy do kasacji do Berlina lub Lipska. Obecnie zaś nie wiedzą, co robić z kasacją, ale nie chcąc ostatecznie zrywać z Niemcami, stojąc na gruncie legalizmu niemieckiego, uciekają się do różnych sztuczek procedualnych, aby zachować sobie terminy, wymagane dla kasacji. Wrazie więc zapanowania pokojowych stosunków z Niemcami, może znów będą posyłali sprawy... do Berlina i Lipska...

P. Czapla mówił o tem wszystkiem, jako o rzeczy zupełnie normalnej. P. Czapla jest zdania, że Poznańskie wciąż jeszcze „prawnie“ należy do Niemiec...

Co się tyczy sądownictwa, to p. Czapla uważa, że dopiero za kilkanaście lat można będzie je spolszczyć, bo tyle czasu potrzeba, aby wyrósł polski stan sędziowski...

Niema to, jak niepodległość Korfancji!

Sprostowanie urzędowe.

Szanowna Redakcjo.

Na podstawie artykułu 21 tymczasowej Ustawy Prasowej proszę o umieszczenie sprostowania artykułu p. t. „Z kolejnictwa“ ogłoszonego w numerze 296 „Robotnika“.

Nie jest prawdą, jakoby p. E. Grabowski „wśrubowywał się“ na swe stanowisko. Prawdą jest, że został on wezwany do sekcji kolejowej i dostał od niej delegację na objęcie Depot Warszawa-wiedeńska osobowa i towarowa.

Z pismem tem udał się do związku zawodowego, gdzie dostał potwierdzenie mandatu, podpisane przez członka Zarządu M. Sułkowskiego, a definitywnie objął posadę dopiero po przychylnem wypowiedzeniu się w tej sprawie ogólnego zebrania pracowników Depot.

W komisji mieszanej dla zbadania pracy p. Zenderowicza zasiadał nie adwokat Fabiani, lecz inż. Fabiani, p. Grabowski zaś w skład jej nie wchodził, i jedynie był wzywany przez nią dla informacji.

P. Zenderowicz nie potrzebował ani też był przez kogokolwiek zmuszanym być przy trzech zmianach pracy.

Zestawienie o którem mowa w artykule, zostało wysłane do dyspozytury dn. 26 lipca, a powinno było być wysłane przed 10 lipca. Interpelacja więc inspektora w tej sprawie jest najzupełniej uzasadniona względami służbowemi i nie może być traktowana jako szykana.

Nie jest prawdą, że p. Grabowski przyjmuje tylko zaufanych, gdyż biuro jego stoi otworem dla wszelkich interesantów w godzinach służbowych.

Etat kancelarji przewidziany na drugie półrocze, obsadzony jest w komplecie, a dla ulżenia przeciążonemu pracą p. Zenderowiczowi został zamianowany dn. 1 lutego b. r. p. Łasiewicki jego

pomocnikiem a nadto dn. 9 września dodano mu etatowego montera.

Nie jest więc prawdą, jakoby p. Zenderowicz nie miał wyręczenia.

Sekretarz generalny (podp. nieczytelny).
Referent prasowy A. Uziembło.

Z życia partji.

Baczność dzielnice Czyste i Wola! Odczyt pos. Barlickiego. Dziś o g. 11 rano tow. pos. Norb. Barlicki wygłosi odczyt w lokalu Wolskiego klubu robotniczego (przy ul. Wolskiej nr. 44). Towarzysze z dzielnicy Czyste i Wola proszeni są o liczne przybycie!

Centralny Wydział kulturalno - oświatowy P. P. S. Posiedzenie prezydjum odbędzie się w poniedziałek o g. 7 w redakcji „Robotnika“.

Centralny Wydział Samorządowy P. P. S. podaje do wiadomości, że Zjazd radnych miejskich i członków magistratów odbędzie się 4 i 5 października. Początek 4-go paźd. o g. 11 rano. O lokalu zjazdu nastąpi osobne ogłoszenie. Wszyscy delegaci na zjazd winni uprzednio zapisać się w sekretarjacie wydziału i dostać karty wstępu. Przyjeżdżający z prowincji proszeni są o zabieranie ze sobą poduszek i kocy, gdyż potrzebujący noclegu otrzymają tylko lokal, pościelą zaś wydział służyć nie może.

Centralny Wydział Samorządowy P. P. S. podaje do wiadomości, że 3-go października (w piątek) o g. 7½ wiecz. w lokalu „Robotnika“ (Warecka 7) odbędzie się konferencja przedzjazdowa wydziału wraz z referentami na zjazd. Proszeni są o przybycie towarzysze: Arciszewski, Baryka, Paliński, Niedziałkowski i Szturm de Sztrem — z Warszawy; Rżewski, Luksemburg, Faterson, Klimaszewski i Kopciński — z Łodzi; Bobrowski — z Krakowa; Uziembło — z Lublina; Makowski — z Pabjanic; Hempel — z Warszawy.

Sekretarz Centralnego Wydziału Samorządowego P. P .S., tow. E. Szturm de Sztrem urzęduje codziennie od g. 6—7 wiecz. w lokalu C. K. W. (Warecka 7).

Z ruchu robotniczego.

Memorjał Zw. pracowników wodnych. Dnia 26 września 1919 r. przedstawiciele Związku pracowników na drogach wodnych Rzeczypospolitej polskiej pp. Józef Gonerko, Ignacy Górecki, Wincenty Drużyński, Stanisław Mikułowski i Ludwik Arendt, zostali przyjęci przez Naczelnika Państwa i złożyli memorjał w sprawie: 1) zatwierdzenia państwowej żeglugi i nieoddawanie żeglugi w ręce prywatnych przedsiębiorców, a wrazie przeciwnym — przekazanie całego taboru dla eksploatowania Związkowi pracowników; 2) zatwierdzenia nowych norm płacy i 3) wypłacenia dodatków drożyźnianych ustanowionych uchwałą sejmową z dnia 28 lipca 19 r.

Naczelnik Państwa, przyjąwszy memorjał i wysłuchawszy życzenia pracowników, obiecał, że wejrzy w poruszone przez Związek sprawy, zapewniając, że jak koleje, tak i żegluga, będą znajdować się w ręku Państwa, albowiem tego wymaga interes Państwa polskiego. Interesował się przytem bardzo, w jakim stanie znajduje się żegluga, czy duży tabor jest na Wiśle i t. p.

Po dwudziestominutowej konferencji przedstawiciele Związku pożegnali Naczelnika.

Pracownicy na dr. wodnych w R. D. R. Dnia 20 września 1919 r. w lokalu Związku pracowników na drogach wodnych R. P. odbyło się ogólne zebranie pracowników żeglugi polskiej, celem wyborów delegatów do Rady delegatów robotniczych N. S. W dyskusji zabierało głos kilku mówców, np. tow. J. Gonerko, Wir, J. Górecki i inni, którzy, wyjaśniając znaczenie Rady, nawoływali do dokonania wyborów. Po ukończonej dyskusji delegatami do Rady zostali wybrani tow.: Józef Gonerko, Wiljam Ramus, Ignacy Górecki, Antoni Kalwasiński, Eugenjusz Kozarzewski, Antoni Kalhorn, Wincenty Drużyński i Franciszek Gawarecki.

Ze szpitala ewangelickiego.

Robotnicy szpitala Ewangelickiego pobierają płacę od 85 mk. miesięcznie do 135 mk. i pracują do 16 godzin dziennie. Wobec tego robotnicy złożyli żądania zarządowi Gminy w dniu 29 sierpnia 1919 r. w sprawie poprawy bytu. Po miesięcznem milczeniu ze strony zarządu gminy robotnicy złożyli ultimatum do dnia 30 września do godziny 12 w południe. Żądania są następujące:

1) Wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy. 2) Wydawanie deputatów żywnościowych w rozmiarach takich, jakie otrzymują robotnicy miejscy. 3) Wypłacenie pensji zasadniczych według następujących norm: a) mechanik 25 mk. dziennie, b) palacz 18 mk. dziennie, c) woźni, szwajcarzy, stróże nocni i dzienni 18 mk. dz., d) kucharki, praczki, służba przy łazienkach i salach opatrunkowych, oraz operacyjnych 18 mk. dz., e) pomywaczki, służba salowa nocna i dzienna 15 mk. dz.

Wszystkie wyżej wymienione osoby winny mieć na miejscu mieszkanie wraz z opałem i światłem w naturze.

4) Wypłacenie 13 pensji, czyli t. zw. gratyfikacji, płatnych przez Magistrat corocznie do roku 1905. 5) Ludzkie traktowanie służby, a nie przez „ty“. 6) Urlopy płatne corocznie, w myśl zasad magistrackich.

Ze Zw. rob. miejskich. Zebranie Rady Naczelnej „Związku robotników miejskich“ odbędzie się w poniedziałek dn. 29 września r. b. o g. 6 wiecz. w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 56, m. 4. Sprawy bardzo ważne. Wejście za legitymacjami czerwonemi i niebieskiemi.

Baczność dozorcy domowi Pragi! Dziś o g. 1 pp. przy ul. Białostockiej 1a odbędzie się zebranie dozorców domowych z całej Pragi. Prosimy was o liczne przybycie. Ze względu na zebranie powyższe odczyt, który miał się odbyć przy ul. Leszno nr. 48, został odwołany.

„Scena robotnicza“ (Leszno 53) wystawia na dochód prasy socjalistycznej „Surdut i siermięgę“. Początek o g. 7 wiecz.

Podatek na R. D. R. Do Warsz. Rady Delegat. Robot. N.-S. wniosły podatek za miesiąc wrzesień następujące fabryki: Drzewiecki i Jeziorański mk. 14. Binenthal mk. 96. Gazownia — Wola mk. 400 (za sierpień). Fink i Wille mk. 40 (za sierpień). Gazownia chemiczna mk. 147 (za sierpień). Borman i Szwede mk. 60. Młyn tow. akc. mk. 223 (za sierpień). Elektrownia warszawska mk. 860 (za sierpień). Cytadela — składy artyleryjskie m. 61. Depot kaliskie mk. 105.50. Cytadela, rejon I-szy mk. 51.50. Straż ogniowa, oddz. IV mk. 180.15. Straż ogniowa, oddz. I-szy mk. 102.85. Elewatory zbożowe mk. 401 (za sierpień). Cytadela mag. mundurowy mk. 115 (za sierpień). Straż ogniowa, oddz. II-gi mk. 168.60. Cytadela, wydz. kwaterunkowy mk. 97.50. Ditmar na Pradze mk. 320. Szpital św. Ducha mk. 82.50. Ortwein i Karasiński mk. 71. Związek dozorców domowych mk. 107. Elektrownia — tramwaje mk. 63. Remiza — Wola mk. 159. Straż ogniowa, oddz. III-ci mk. 169. Gazownia — Kredytowa mk. 217.

Zostawiony parasol na posiedzeniu Warsz. Rady Deleg. Robotniczych w dniu 24 września r. b. jest do odebrania w Sekretarjacie Rady, Al. Jerozolimska 56.

Do wiadomości! Ponieważ Stefan Ciesielski, ślusarz, zatrudniony w fabryce maszyn rolniczych „Trzebinia“ w Trzebini okazał się niejakim Stefanem Ciszewskim, rodem z Żyrardowa, a po stwierdzeniu tamże — byłym agentem rosyjskiej ochrany, przeto Powiatowa Rada robotnicza P. P. S. w Chrzanowie, uznając zbrodnie Stefana Ciszewskiego, jako byłego szpiega, za stwierdzone, a uzyskane dowody za wystarczające, uchwałą z dn. 13 września b. r. postanawia:

1) zawiesić wspomnianego w czynnościach partyjnych; 2) wykluczyć z Polskiej Partji Socjalistycznej; 3) zażądać usunięcia się wspomnianego z Zagłębia chrzanowskiego; 4) powyższy wyrok ogłosić w pismach partyjnych.

Gdy w Warszawie taki brak lokali, że zaczęło rekwirować pomieszczenia organizacyj społecznych, czem można wytłomaczyć sobie, że od kilku miesięcy **stoi pustką ogromny lokal po kinematografie „Syrena“ w Alejach Jerozolimskich róg Marszałkowskiej.**

A niedawno w tych stronach były robione bardzo szczegółowe oględziny i rekwirowanie lokali i pokoi w lokalach.

Głosy czytelników.

Gdzie podziewa się jęczmień.

Już od szeregu tygodni browary skupują jęczmień i wyprawiają słód do piwa. Skupowanie oczywiście idzie drogą szmuglerską, bo ustawa zabrania wolnego handlu jęczmieniem. Żydzi przywożą jęczmień a browary skupują, naturalnie po cenie paskarskiej (300 mk. korzec). Nietylko dniem, ale nocą przywożą, oczywiście pokryjomu. Wjeżdża wóz naładowany słomą, słoma na wierzchu, a wóz pełen worków jęczmienia, albo na wierzchu cebula lub marchew, a pod nią worki z jęczmieniem.

Muszę zaznaczyć, że o ile to potrwa jeszcze parę tygodni, to my robotnicy, kaszy jeść nie będziemy, bo browary wszystek jęczmień wyrobią na słód do piwa.

Gdy zaś kobieta dla dzieci nawet pięć funt. mąki lub kaszy wiezie koleją, to straż odbiera, bo nie wolno! Ale jak wagonami i wozami wożą to tego nie widzą — taka nasza straż bezpieczeństwa.

Takie tolerowanie paskarstwa i wprost kradzenie żywności przez używanie jęczmienia na piwo jest zbrodnią.

Robotnik.

Kronika.

Odczyt Przybyszewskiego. Dziś o g. 8 w. w kameralnej sali Hermana i Grossmana Stanisław Przybyszewski wygłosi odczyt-studjum o Chopinie.

Muzeum wojskowe. Władze wojskowe zamierzają w najbliższym czasie utworzyć Muzeum wojskowe, które składać się będzie z dwóch działów: 1) retrospektywnego, obejmującego zabytki przeszłości naszej wojskowej i 2) dydaktycznego, obejmującego zbiory wojskowe z czasów wojny obecnej.

Misja na Syberję. Państwowy Urząd do Spraw Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników zawiadamia, że wyjazd misji na Syberję odroczony został do dnia 15-go października i że, oprócz listów, misja przyjmuje również przesyłki pieniężne dla emigrantów-Polaków na Syberję.

(a) **Lasy Oleńskie.** Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwa poleciło leśnictwu we Włodzimierzu-Wołyńskim niezwłocznie objąć opiekę nad b. rosyjskiemi lasami w Oleńsku, pozostającemi od opuszczenia ich w 1915 r. przez Rosjan bez dozoru i zaprowadzić w nich administrację, oraz utworzyć straż leśną. Istniejące w lasach tartaki polecono zamknąć, do chwili ukończenia lustracji tych lasów zabroniono wydawania z nich drzewa.

(a) **Wystawa w Lugdunie.** Ministerjum cofnęło kredyty, przeznaczone na udział przemysłowców i producentów w jarmarku lugduńskim. Ministerjum poszczególne chętnie wydają mandaty rządowe, osoby zainteresowane muszą udawać się do Lugdunu na własny koszt. W wystawie lugduńskiej biorą udział przedsiębiorstwa naftowe z Galicji.

Lichwa manufakturowa w Białymstoku. Do białostockiego oddziału walki z lichwą i spekulacją napływały skargi, że właściciel składu manufaktury przy ul. Rynkowej nr. 9, Mowsza Haskiel, sprzedaje towary po cenach wygórowanych. Tak np. od wojskowego Konopackiego za materjał na spodnie żądał w maju 140 mk. za arszyn, a już w czerwcu za ten sam materjał żądał 225 mk. Na skutek tych skarg funkcjonarjusze oddziału białostockiego dokonali rewizji w sklepie Haskiela, ujawniając duże zapasy towarów przedwojennych. Ponadto w mieszkaniu Haskiela wykryto 12 sztuk sukna, na co nie posiadał on patentu. Oddział białostocki skazał Haskiela na 5,000 mk. grzywny lub 1 miesiąc aresztu, przekazując sprawę dla ostatecznej decyzji Centrali w Warszawie. Urząd walki z lichwą i spekulacją, po ponownem rozpatrzeniu całej sprawy, wyrok zatwierdził, zaznaczając, że kara jest nałożona na Moszkę Haskiela za lichwiarskie ceny manufaktury. Sukno, znalezione w mieszkaniu, od sekwestru zwolniono.

(m) **Śmiertelne przejechanie.** Na placu Muranowskim wprost domu nr. 14 pod tramwaj linji nr. 14 dostał się 11-letni Abram Fortel (Pokorna nr. 6), którego ze zmiażdżoną nogą i ogólnie potłuczonego przewiozło Pogotowie do szpitala żydowskiego na Czystem, gdzie wkrótce zmarł.

(m) **Dwużeństwo.** Urząd śledczy aresztował 38-letniego Franciszka Dąbrowskiego, handlowca, poszukiwanego przez prokuratora, jako oskarżonego o dwużeństwo. Badany Dąbrowski zeznał, że będąc w Rosji w m. Homlu, jako chorąży w wojsku rosyjskiem, otrzymał jakoby zawiadomienie od swej rodziny z Warszawy, że żona jego, 30-letnia Stefanja z Wisłockich, zmarła. Na tej zasadzie Dąbrowski zrobił starania w kościele katolickim w Homlu o poślubienie 18-letniej Marji Preissówny, przyczem przedstawił paszport kawalerski. W tych dniach Dąbrowski przyjechał do Warszawy z żoną, poślubioną w Rosji i dowiedział się, że pierwsza żona jest zdrowa i mieszka u swej rodziny w Skierniewicach. Obecnie Dąbrowskiego osadzono w więzieniu centralnem, a obie żony jego — pierwsza w Skierniewicach, druga — na Bielanach, opłakują swój los.

(m) **Topielcy.** Pod Młocinami woda wyrzuciła na brzeg z Wisły topielca — żołnierza, przy którym znaleziono dowód osobisty na nazwisko Witolda Wencewskiego.

— Przy folwarku Łomnie, gm. Cząstków, woda wyrzuciła na brzeg z Wisły zwłoki topielca, chłopca około lat 10-ciu, w ubraniu. Chłopca nikt z okolicznych mieszkańców nie zna.

(m) **Pożary.** We wsi Służewie, gm. Wilanowie, wybuchł pożar w zabudowaniach Szczepana Kacperskiego i Szczepana Potrzebskiego. Spaliły się dwa domy mieszkalne wraz z meblami, oraz stodoła ze zbożem. Straty wynoszą 12,000 mk.

— We wsi Piaskach, gm. Nieborowie, wynikł pożar, od którego spaliło się 9 domów mieszkalnych i 11 stodół ze zbożem.

Z Opery.

„Madame Buterfly“ — „Tosca“ — „Carmen“.

Publiczność warszawska mówiła w dzień wystawienia „Madame Buterfly“ Puccinego:

— Dziś zaczyna się sezon w Operze.

Albowiem tydzień polski w Operze nie liczył się: „Halka“, „Straszny Dwór“, Hrabina“, „Eros i Psyche“, „Marja“, „Stara baśń“ — to nie były opery, albowiem — pisali je polscy kompozytorowie.

Sezon więc „prawdziwy“ rozpoczęła „Madame Buterfly“. Nie miało się ani na chwilę wrażenia; że to nowa edycja dobrze znanego, wyszarzanego dzieła. Wszystko zostało po dawnemu. Ta sama obsada — pp. Mokrzycka i Dobosz, śpiewacy bez zarzutu, ale nie mniej śmiertelnie pewnie znudzeni sobą i swoim setnym już japońskim ślubem — jak i ci widzowie, którzy zmuszeni są od lat kilku tonąć duszą i ciałem w puccinizmie. Dyrekcja opery, uczyniła już, jak wszystkie jej poprzedniczki, swoje: nakręciła stary automat, przedtem naoliwiwszy go trochę—i mechanizm się obraca. Przeoczyła zaś jedną rzecz najważniejszą. Puccini jest efektowny, ale płytki, tworzy, jak dla jakiejś kosmopolitycznej. wystawy, zbierając w jeden teatralnie jaskrawy bukiet to wszystko, co się wszystkim czułym serduszkom podobać może. Na „Madame Buterfly“ panie oddają się kompozytorowi dobrowolnie w jassyr: białe flagi chusteczek do nosa widać u wszystkich damskich ócz.

Ale niesamowicie jasna, natrętna wyraźna, jak dwa razy dwa cztery elementarna przystępność i popularność pucciniowskich oper, ich muzyki i ich treści dramatycznej — ma to do siebie, co każde widowisko, łączące w sobie jaknajwięcej scenicznego humbugu— w tym razie tandetnej japońszczyzny—z jaknajmniejszą ilością niezawisłej samorodności, lub rzetelnie szczerego ukochania muzyki, dla samej muzyki. Cło w takich operach talent, i to talent wielki, którego zaprzeczyć włoskiemu żonglerowi nie podobna — nie budzi szacunku ani wiary. Jest to talent pięknej kurtyzany, która niby to lubi rozkosz dla samej rozkoszy, ale właściwie — tylko pieniądz dla samego pieniądza. Coś z kurtyzany, umiejącej przyprawiać miłość i łzą fałszywej namiętności i udanym spazmem wstrząśnienia lubieżnego i gruntowną wiedzą męskich zniepraw ień, i techniką, przedewszystkiem techniką działania na zmysły — jest zawsze obecne w wielkim, łatwym talencie Pucciniego. Jego więc towarzystwo na dłużej — nudzi i męczy i stale podtrzymuje w wybredniejszym widzu ferment niepokoju, że w tej sztuce jest coś artystycznie podejrzanego, nieczystego.

A tymczasem nasza opera uprawia kult Pucciniego z jakimś pietyzmem i pobożnością. I przytem nie postara się, ażeby przynajmniej ten oleodruk, ten kicz galanteryjny wystawy cokolwiek odnowić świeżemi reżyserskiemi i malarskiemi pomysłami.

Zaczyna się więc sprawdzać, u progu sezonu wyrażona na tem miejscu obawa, że opera nasza pracować — w sensie europejskim, twórczym, szukającym, dążącym, choćby eksperymentującym — nie będzie.

A jako drugi hołd Pucciniemu wznowiono zaraz na trzeci dzień jego „Toskę“, z niezmienionym w niczem przyborem dawnych szablonów — z jakąś kasową zachłannością i ekonomiczną ciasnotą, która z żadnemi względami się nie liczy. Heroinę śpiewała p. Zbońska - Ruszkowska. Jej znakomita, z zachodu przywieziona szkoła i gry i śpiewu nie zaspokoi nigdy naszej tęsknoty — za wielką primadonną, taką, którą stołeczne teatry zawsze posiadają, taką, która daje widowni świeży i pełny kwiat swojego głosu i swoich warunków scenicznych. Ale p. Zboińska, choć jako Tosca nie osiąga wyższej miary dramatyczności — np. w scenie rozstrzelania Cavaradossiego, jest bądź co bądź śpiewaczką pewną, artystką o niezwruszonych podstawach i skończonej kulturze. I dlatego dziwimy się, że dyrekcja opery tak ją obraża i bagatelizuje, na tak ważną jej pierwszą kreacie nie zaprosiwszy krytyki i prasy. Przecież — jak sądzę — p. Zboińska nie jest jakimś sztucznym produktem protekcji i kliki — lecz istotną sławą, której się należy nie tylko zbłąkany, niepewny, nie orjentujący się oklask tumanów — paskarzy, lecz i baczna uwaga krytyków.

Zaczynają się więc na nowo rządy dawne, które nie wiadomo, czy złożyć na karb „nonszalancji“ wobec sprawozdawców, — czy też niewczesnej małomiasteczkowej oszczędności.

Dodać jeszcze chciałbym, że obie opery Pucciniego prowadził z niezwykłem uczuciem i energją p. Hirszfeld, znakomicie rysując „rozdzierające“ frazy kantyleny włoskiego mistrza — amerykańskiej melodramatyczności.

Znacznie więcej zajmująco wypadło wznowienie „Carmen“ Bizeta. Przedewszystkiem sama muzyka, ten dziw nad dziwy, zawsze interesuje i wciąga w swe ciemne koloryty, swą wspaniałą namiętnie złowieszczą rasę, swój najprawdziwszy w świecie dramatyzm, w swą piorunującą a prostą prawdę psychologiczną i w swą niemniejszą jakgdyby objawioną prostotę środków muzycznych, instrumentalnych. Gdyby nie jedna figura i partja lirycznie mdła — snadź pomyślana dla kontrastu z charakterem ostrym, piekącym całości partja Micaeli, — „Carmen“ byłaby od początku do końca najpiękniejszem rozwiązaniem kwestji ideału opery. Tak potrafi ona walkę dwóch szalonych serc i typów, Carmeny i don Josego, rozprowadzić po szerokiem tle muzyki tęgiej, jak mocne wino, jak mocny tytoń z fabryki, w której pracowała Carmen. I tak potrafi tę grę uczuć paru jednostek wyolbrzymić do rozmiarów wielkiej i fatalistycznej tragedji.

Operą dyrygował nowy kapelmistrz p. Marjan Rudnicki z Krakowa. Odrazu ujawnił nerw, wyrazistość, nieco nawet przesadną, ruchów batuty, oraz zapał. Uwerturę rozpoczął w tempie niemożliwie szybkiem — może dla większego uwypuklenia tematów następnych, bardziej śpiewnych.

W całości błyszczał, jak zawsze, talent wokalny i dramatyczny p. Gruszczyńskiego, wprost wybuchający i porywający piękną rzeźbą fraz bardziej pasjonowanych i młodem szczerem, bezprzykładnie uczciwem przejęciem się. I p. Gołkowska, choć z natury dość ociężała, była Carmeną możliwie pełną wrzenia ruchów, choć nie krwi i nie wrodzonego temperamentu. Głos jej jeszcze przybrał nowego piękna, ale wywróżyć mu można, iż dopóki nie wróci do swej dawnej lekkiej emisji, nuty trzymane będą nie piękne i będą czyniły wrażenie nie całkiem czystych.

Nie najpotężniejszym był torreadorem p. Freszel, ale estetycznym i ujmującym. Wogóle prawdziwie wspaniałych Escamillów nie mieliśmy i nie mamy, choć przecież ta krótka lapidarna partja, to meteoryczne zjawianie się tryumfatora i ulubieńca tłumów jest niejako ukrytym punktem ciężkości całej budowy muzycznej „Carmen'y“.

Tak doświadczona i niezachwiana śpiewaczka, jak p. Mechówna, nie mogła uczynić ujmy roli Micaeli — i też nie uczyniła.

Jeżeli przedstawienie w swej całości, czyli w tem, co zależy od kierownictwa nie zaś od solistów i orkiestry — nie zawierało nic nowego, — jakgdyby ziemia w miejscu stała, a sztuka była tknięta paraliżem — to wina nie tylko indyferentyzmu i wspomnianego już automatyzmu steru opery, lecz i poniekąd p. Beyerleina, śpiewaka dla którego zasług i zacności ma się sympatję i szacunek, ale który przed radykalnem wyleczeniem swych strun głosowych — występować nie powinien. Dyrekcja winna umieć zdobyć się na tyle dobrej woli i energji, ażeby sprawę tę godnie dla stron obu załatwić. A wtedy i pierwszy akt „Carmen“ nie będzie czynił wrażenia przykrego. I przykrość ta zmaleje jeszcze więcej, gdy Szepietowski nie będzie musiał śpiewać rymów tak śmiesznych, jak śmieszną jest wogóle cała polszczyzna — a szczególnie w akcie trzecim — tego okazowego przekładu z Beocji.

Cez. Jellenta.

(m) Szmugiel. Na dworcu Warsz.-Wied. straż kolejowa zatrzymała Ewę Białową, usiłującą przemycić 50 kg. mąki pszennej, i 40 funt. kaszy. Sprawę skierowano do urzędu walki z lichwą i spekulacją.

— Na tymże dworcu Chaim Aron Engelman, w celu przepuszczenia go z mąką szmuglowaną wręczył szeregowcowi straży kolejowej, Skalskiemu, 10 mk. łapówki. Mąkę zarekwirowano, a sprawę skierowano do podprokuratora.

Z sądów.

Zbrojne napady bandyckie.

Głośne w ostatnich czasach napady bandyckie, które przejęły strachem panicznym całą okolicę w powiecie Błońskim, były wczoraj przedmiotem rozpraw całodziennych w sądzie doraźnym pod przewod. sędziego Nieznańskiego i przy udziale sędziów. Gumińskiego i Zaorskiego.

Oskarżenie popierał podprokurator Rettinger, a pióro sekretarza trzymał p. Bylica.

Rozprawom, obfitującym w nader charakterystyczne szczegóły, przysłuchiwała się licznie zebrana publiczność z okolicy Warszawy i Błonie.

Na ławie oskarżonych, pod silną zdwojoną strażą, zasiedli: herszt bandy zbójeckiej 48-letni Walenty Zajduch, zachowujący się wobec sądu niby głuchoniemy i symulujący niepoczytalność, tudzież towarzysze jego bandy: 20-letni Józef Szyller, 21-letni Józef Jabłoński, 48-letni Antoni Dąbkowski, którego rewolucja rosyjska uwolniła z katorgi, gdzie przebywał z wyroku b. sądu rosyjskiego, 24-letni Stefan Penda i wreszcie małżonkowie: 76 lat liczący Aronek i 62-letnia Chana Morgensternowie — jako paserzy, którzy ułatwiali bandzie zbyt rzeczy z rozboju i rabunku pochodzących.

Wczoraj zbadano świadków; dziś, mimo święta, dalszy ciąg posiedzenia.

Wyrok spodziewany późnym wieczorem.

Teatr i muzyka.

Opera. Dziś „Straszny dwór" z pp. Golkowską, Mechówną, Jaroszówną, Doboszem, Brzezińskim, Mossoczym, Janowskim, Szepietowskim, Michałowskim. Dyryguje S. Młynarski. Jutro „Samson i Dalila" z pp. Dygasem i Ostrowskim. We wtorek „Eros i Psyche".

Teatr Polski. Dziś „Romans". Jutro „Miss Hobbs". W środę premjera p. t. „Idylla małżeńska" z pp. Mrozińską, L. Bończa-Stępińskim, Grabowskim, Ratowskim, Jasińską i Munclingrową.

Teatr Rozmaitości. Dziś i jutro sztuka J. A. Hertza „Bez tarczy".

Dziś o g. 3.30 na „Dzień Prasy Socjalistycznej" „Pan poseł" z pp. Szylinżanką, Frenkiem i Węgrzynem.

We wtorek „Tamten".

Teatr Mały. Dziś „Polityka".

Teatr Letni. Dziś i jutro nowowznowiona farsa „Chrześniak wojenny" z p. Fertnerem. We wtorek „Niespodzianki rozwodowe".

Teatr Praski. Dziś „Krewniacy" K. Bałuckiego. O godz. 3½ pp. „Podróż po Warszawie".

Letni teatr Powszechny (róg Leszna i Żelaznej). Dziś po raz pierwszy „Szewc arystokrata".

POKWITOWANIA.

Dzień Prasy Socjalistycznej.

Tow. R. Boski mk. 20
Tow. J. Czarnocki „ 50
Tow. F. Perl „ 50
Tow. Podwysocki — 100 mk.; Wydział drogowy kol. Warsz.-Wied. odstęp 1 — 287 mk. 90 fen.

Tow. Faber mk. 100; Cyrczak S. mk. 2; Derlaczyński mk. 10; Pracown. Państw. Urz. Pośred. Pracy mk. 230 fen. 50; Bezimiennie mk. 3; Z. P. mk. 5; S. P. mk. 5; X. Y. Z. mk. 5; W. Rodzyński mk. 10; Urbański mk. 10; Grono mularzy, ul. Rymarska 5 mk. 11; Pracownicy firmy „Łopieńskich" mk. 35; Ciecierski mk. 5; Robotnicy i robotnice fabr. „Pragmet" mk. 47 fen. 50; Robotnicy magazynu Ziemniaczanego Nr. 5 mk. 19.

Robotnicy szewcy fabryki obuwia wojskowego Gadomski i S-ka przy ul. Pawiej nr. 38 składają na Prasę socjalistyczną mk. 60 (wyraźnie pięćdziesiąt).

KONKURS.

W myśl uchwały Zjazdu Cieszyńskiego Związku robotników przemysłu górniczego ustanawia się biuro socjalno-polityczne mające opracowywać projekty ustaw z zakresu górnictwa, statystyk, zarobków u nas i zagranicą i t. d. i wydawać odpowiednie publikacje.

W tym celu poszukuje się odpowiednio wykształconego kierownika, któryby się oddał z zamiłowaniem tej pracy.

Płaca według umowy.

Oferty należy wnosić do biura centralnego Związku robotników przemysłu górniczego we **Frysztacie, Rynek № 24. Śląsk Cieszyński.**

Wydawca: Naczelna Rada Polskiej Partji Socjalistycznej. Odbito w Drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7. Redaktor naczelny dr. Feliks Perl.